



Obiektywnym przez świat: Japonia, Giza — centrum Tokio. CAF — Schoen — Wolski

Uznanie dla wychowawców młodzieży pracującej

Grupa mistrzów u Henryka Jabłońskiego

WARSZAWA (PAP)

8 bm. w Warszawie podsumowane zostały wyniki tegorocznego — dziesiątego z kolei — ogólnopolskiego plebiscytu na „Najlepszego mistrza — nauczyciela i wychowawcę młodzieży”. 26-osobową grupę laureatów konkursu, wśród których byli m. in. **Genowefa Gondek** — mistrz w krakowskim „Stomilu” oraz **Edward Trybulowski** — mistrz w Fabryce Obrabiarek Specjalizowanych „Ponar — Tarnów”, przyjął w Belwedrze przewodniczący Rady Państwa — **Henryk Jabłoński**.

O dziesięciolecie tradycji, przebiegu i dorobku plebiscytu poinformował przewodniczący Rady Głównej FSZMP — **Krzysztof Trębaczewicz**.

W plebiscycie tym wzięło udział w br. 653 tys. młodych ludzi zatrudnionych w blisko 3,8 tys. zakładów przemysłowych w całym kraju. Wypowiadali oni ponad 5,3 tys. wychowawców, którym przyznane zostały tytuły „Najlepszego mistrza — nauczyciela i wychowawcy młodzieży”. Uczestnicy spotkania w rzeczowy sposób przedstawili spostrzeżenia ze swej codziennej działalności wychowawczej.

Przytaczając przykłady z codziennej pracy,

mówili m. in. o kłopotach i trudnościach jakie napotykała w wychowaniu młodzieży.

Podsumowując wypowiedzi zebranych, Henryk Jabłoński skoncentrował uwagę na ewolucji roli mistrza związanej z przemianami w produkcji i życiu społecznym.

Za pośrednictwem zebranych przewodniczący Rady Państwa podziękował wszystkim mistrzom za ich pracę i wysiłki, troskę o przekazanie życzeń sukcesów w wyzwalaniu talentów i ambicji na miarę naszych czasów.

W spotkaniu uczestniczyli: sekretarz Rady Państwa — **Ludomir Stasiak**, kierownik Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki KC PZPR — **Zdzisław Andruszkiewicz**, sekretarz CRZZ — **Stanisław Skrabka**, szef Kancelarii Rady Państwa — **Edmund Boratyński**.

✱

W siedzibie OKFJN z laureatami plebiscytu na „Najlepszego mistrza, nauczyciela i wychowawcę młodzieży” spotkało się kierownictwo ZSMP. Najlepszym wychowawcom młodych pracowników wręczono dyplomy i odznaki „Zasłużonego nauczyciela i wychowawcy młodzieży”.

DOROTA
TERAKOWSKA

DULSCY W DZINSACH

Wyglądam oknem: jest. Stoł kolo swego auta i pucuje go w pocie czoła, na wysoki polysk. Jest tu prawie co dzień, zaraz po pracy, a w niedzielę i święta czasem od rana. Niekiedy wysiada w samochód i robi rundkę. Nie, nie za miasto, ale wokół Rynku i z powrotem. To auto nie może się przecież zbyt zużyć. Ono nie jest do jeżdżenia. To jest Auto-Wskaźnik Pozytywności Społecznej.

Oni — współcześni drobnomieszczyźnicy — są dziś całkiem inni niż dawniej. Kiedyś rozpoznawano się ich po nowobogackim wyglądzie (futro dla pani, pelisa dla pana) i ciasnych poglądach. Dziś ich horyzonty pozornie wydają się szerokie, a ubiór — zgodnie z terrorem mody — niedbały. Z rytuału życia drobnomieszczyźnika zostało im jedno: tydzień ma sześć dni roboczych i dzień siódmy — w którym trzeba „zadąć szyku”. W ten dzień należy się naprawdę ubrać, pokazać swoje bogactwo, swoją niezależność.

Ale niezależność i w nich nie ma. Są bardzo

uzależnieni: od przedmiotów. Przedmiotów, które rzadko gromadzą w celu użytkowania — części, aby je posiadać, niekiedy też — aby stan posiadania zademonstrować.

Przeprowadzam króciutką sondę opinii wśród znajomych i nieznajomych: jacy są współcześni Dulscy, gdzie ich szukać, po czym rozpoznawać?

CZY WYGLĄDAJĄ JAKOS INACZEJ?

— Eee, nie. A zresztą, bo ja wiem... — Tak, zdecydowanie tak. Oni bardzo dbają o swój zewnętrzny „wystrój”, o swoją osobistą „fasadę”.

W CO SIĘ UBIERAJĄ?

— W co co jest widocznie eleganckie, bogate, no i modne.

— Ubiągają się w dzinsy, ale nie te, które nosi się, bo są wygodne, więc „szmelcuje” się je dzień w dzień. Oni mają dzinsy eleganckie, na pokaz, koniecznie z widoczną naszywką „wrangler”, „lee”, „lewis”.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

magazyn



SOBOTA — NIEDZIELA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

9. 10. VII. 1977 R.
NR 154 (9080)
ROK XXIX
CENA 1 ZŁ
WYD. A

GAZETA Potudniowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Jutro przybywa do Polski Kurt Waldheim

WARSZAWA (PAP)

Na zaproszenie rządu PRL 10 bm. przybędzie do Polski z wizytą oficjalną sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych dr Kurt Waldheim.

Wizyta ta jest wyrazem uznania dla roli Polski w ONZ i aktywności naszego kraju służącej rozwiązywaniu najważniejszych problemów współczesnego świata. Z drugiej strony stanowi ona podkreślenie naszej woli działania na rzecz dalszego umacniania pozycji tej organizacji — ważnego instrumentu utrwalania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, rozwoju wzajemnie korzystnej współpracy między państwami we wszystkich dziedzinach.

Polska wysoko ocenia działalność Kurta Waldheima i jego zaangażowanie w realizację celów ONZ. Nasz kraj zawsze akcentował swą wolę szerokiego współdziałania z najwyższymi przedstawicielami Sekretariatu ONZ.

Przypomnijmy, że ten wybitny polityk i dyplomata, przedstawiciel

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Z prac Prezydium Rządu

Realizacja programu doskonalenia prawa ◆ Nowe technologie dla przemysłu żywnościowego ◆ Zmiana w przepisach o pomocy dla młodych małżeństw

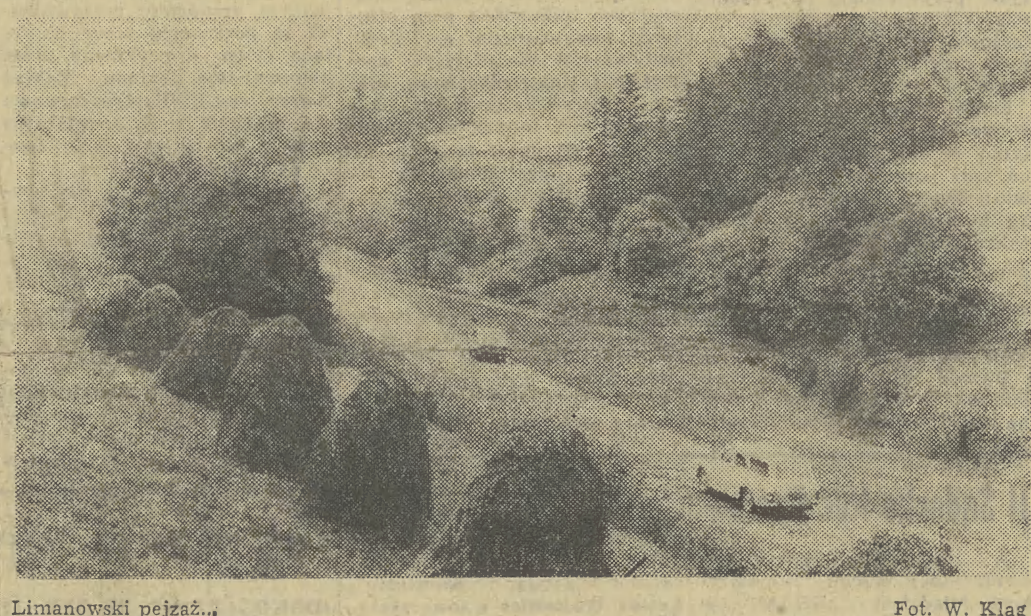
WARSZAWA (PAP)

Jak informuje rzeczny prasowy rząd — 8 bm. Prezydium Rządu odbyło swoje kolejne posiedzenie. Minister sprawiedliwości złożył informację o realizacji rządowego programu doskonalenia prawa i zamierzeniach ustawodawczych do 1980 r. Przedstawił również projekty decyzji dotyczących tych spraw.

W ostatnich latach wydano wiele aktów o zasadniczym znaczeniu z punktu widzenia do-

skonalenia prawa. Osiągnięto również znaczne efekty w porządkowaniu przepisów resortowych. Duży udział w tym miała Rada Legislacyjna. Obecnie zachodzi potrzeba nasilenia tego typu działań. Prezydium Rządu zaleciło zintensyfikowanie prac nad projektami aktów ustawodawczych o zasadniczym znaczeniu dla polityki społeczno-gospodarczej w obecnym okresie, dotyczących np. problematyki przedsiębiorstw państwowych,

gospodarowania środkami produkcji, ochrony środowiska naturalnego oraz zdrowia, a także systemu edukacji narodowej. Doskonalenie się będzie również prace legislacyjne, przez zwiększenie w nich udziału szerszego grona specjalistów i zacieśnienie kontaktów ze światem nauki oraz przez upowszechnienie praktyki konsultowania poszczególnych rozwiązań z zainteresowanymi środowiskami. Postanowiono (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Limanowski pejzaż...

Fot. W. Klag

W rywalizacji 2 tysięcy zakładów

Dębicka WUCH laureatką

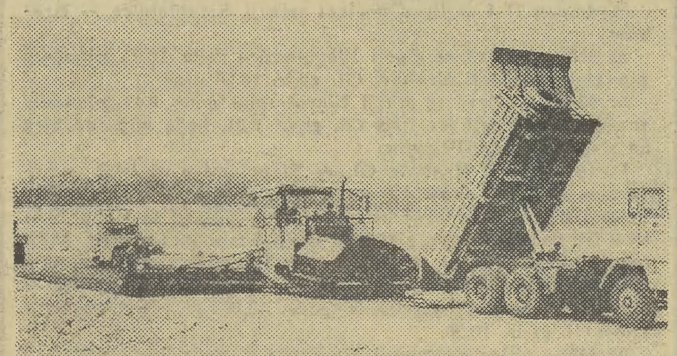
III nagrody w konkursie „Do-Ro”

(Inf. w.) Obeholdzając swe 25-lecie Wytwórnia Urządzeń Chłodniczych w Dębicy odnotowała znaczący sukces. W IV Ogólnopolskim Konkursie Dobrej Roboty organizowanym przez „Trybunę Ludu”, Telewizję Polską oraz Polski Komitet Normalizacji i Miar — znalazła się w grupie zakładów wyróżnionych nagrodą trzeciego stopnia i nagrodą pieniężną dla załogi. Warto wiedzieć, iż w konkursie uczestniczyło prawie 2 tys. przedsiębiorstw z całego kraju.

Spośród setek poczyną, które doprowadziły WUCH do zwycięstwa na uwagę zasługują m. in. zmniejszenie ilości reklamacji, powiększenie serwisu technicznego, obniżenie pracochłonności wyrobów o 110 tys. godzin, znacznie większa niż w poprzednich latach ilość prac rozwojowo-wdrożeniowych i wprowadzonych do produkcji nowości, właściwa gospodarka maszynami i surowcami.

(sad)

Autostrada wyłania się spośród skał



Znacznym postępie przy budowie autostrady Kraków — Katowice nastąpił od czasu naszej ostatniej wizyty przed dwoma miesią-

cami. Prace ziemne, prowadzone w tej chwili na całej prawie długości trasy, wykonano w ok. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

„Boom” koncertów zbrojeniowych w RFN

Wielkie koncerty RFN odgrywają coraz większą rolę w dostawach nowoczesnych rodzajów broni nie tylko dla Bundeswehry, ale również dla sił zbrojnych pozostałych państw członkowskich NATO.

Jeden z czołowych producentów sprzętu wojskowego, monachijski koncern „Krauss-Maffei” zwiększył w roku bieżącym swe obroty o prawie miliard marek zachodniemieckich w porównaniu z rokiem ubiegłym. Dyrekcja firmy nie ukrywa, że dla koncertu nadchodzą „jeszcze lepsze czasy”.

Przyjęty niedawno przez komisję Bundestagu ds. obrony projekt programu wyposażenia

Bundeswehry w 1800 nowych typów czołgów „leopard-2” przyniesie koncernowi Flicka, do którego należy firma Krauss-Maffei 6,5 mld marek zachodniemieckich zysku. Jeszcze większych zysków spodziewa się „Krauss-Maffei” od dostaw czołgów typu „separd”. Do 1980 roku Bundeswehra ma otrzymać 432 te czołgi, Holandia — 95, Belgia — 55.

Zakłady lotnicze firmy „Dornier” w Monachium przystępują do seryjnej produkcji samolotów bojowych „alpha jet”. Bundeswehra ma otrzymać przeszło 430 samolotów tego typu. Zamówienie złożyły także siły powietrzne Francji i Belgii.

Nowosądeckie zaprasza

Dla tych, którzy urlop zaplanowali na lipiec, spieszymy z wiadomościami, uzyskanymi w nowosądeckim Centrum Informacji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Turystycznej.

We wsi Bobowa położonej malowniczo nad rzeką Białą jest jeszcze 7 wolnych miejsc, a w pobliskiej Jankowej miejsce 18. Lipcowy urlop można także spędzić nad Popradem, wśród gór Beskidu Sądeckiego. Wolne miejsca czasowe są jeszcze w: Cyganowicach — 6, Barciach — 3, Andrzejówce — 4 i Łomnicy — 3. Najwięcej wolnych miejsc — bo aż 40, i to nie tylko w lipcu, ale również w sierpniu i wrześniu jest w Banicy Koło Grybowa. Szczegółowe informacje w Centrum Informacji Turystycznej WPGT w Nowym Sączu — tel. 20-000. (ss)

Znów zginął nóż z Sukiennic

W najbardziej ludnym punkcie Krakowa złodziej musiał się posłużyć bądź drabiną, bądź mocarnym kolegą, który go uniósł w górę, a także niezłymi obcęgami. Jak to zrobić, trudno dociec, w każdym razie udało mu się ukraść legendarny nóż, wiszący na sporej wysokości przy wejściu do Sukiennic.

Krakowscy konserwatorzy zabytków jednak nie rozpacza. Nóż bowiem nie był oczywiście zabytkiem, lecz imitacją. Ścisłej, czwarta z kolei, którą ukradziono od czasu ostatniego remontu Sukiennic. Jak widać więc, noże znikają średnio co cztery miesiące i jeśli tak dalej pójdzie, to krakowskie Pracownice Konserwacji Zabytków będą musiały uruchomić ich sejnyjną produkcję. (kw)

Kto otrzyma indeks?

W Akademii Medycznej — wyniki egzaminów ogłoszone

W innych uczelniach — sprawdzian trwa

W AKADEMII MEDYCZNEJ egzaminy wstępne rozpoczęły się 30 czerwca. Dzięki pracy komputerów — a obliczają one centralnie rezultaty sprawdzianu testowego, przysłane z wszystkich uczelni medycznych w kraju — już dziś wiadomo, kto otrzyma indeks tej uczelni; z 1722 starających się o przyjęcie na AM, na liście znalazło się 448. I tak w nowym roku akademickim naukę na Wydziale Lekarskim podejmie 250 osób, na Stomatologicznym 59, na Farmacji 99, na Pielęgniarskim 40.

W UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM wczorajszy dzień był ostatnim dniem zmagania o status studenta. „Za uczestnictwo w dokonywaniu jakichkolwiek ocen” — powiedział prektor ds. młodzieży, prof. dr hab. Mieczysław Hess — Komisje rekrutacyjne pracują na pełnych obrotach. Podliczają, zsumowują, radzą... W WYŻSZEJ SZKOLE PEDAGOGICZNEJ o 650 miejsc na 14 kierunkach ubiegali się 1500 kandydatów. „Egzaminy wypadły na ogół dobrze” — mówi

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Kolegium Rektorów

Zadania krakowskiego środowiska naukowego

Wczorajsze posiedzenie Kolegium Rektorów Krakowskich Szkół Wyższych z udziałem sekretarza KK PZPR Jana Grzelaka poświęcone było omówieniu zasad stworzenia ośrodka informacji, którego zadaniem byłoby upowszechnianie osiągnięć nauki i techniki, informacji o prowadzonych pracach badawczych oraz sprawie wdrażania opracowań naukowych do gospodarki krajowej. Podjęte decyzje będą realizowane wspólnie z Krakowską Radą Nauki i Techniki.

Osobną dyskusję poświęconą udziałowi krakowskich uczelni w naukowych badaniach priorytetowych. (fal)

Cały rok niczym specjalnym się nie zajmowałem. To prawda. Ale pracowitość, która mnie dopadła właśnie na uczniasach, jest zupełnie nienormalna. Roboty mam huk. Nic tylko podajam swoje wysiłki — a wszystko po to, by wykonać z góry założony plan. Biegam jak frajer za grzybami — myśląc bez przerwy o tym, czy aby jakiś tny przodownik mnie nie prześcignął. Przekroczyłem już znacznie normę dzienną tropienia kozaków i prawdziwków, a jednak wciąż czuję, że tkwię we mnie jakieś ukryte rezerwy produkcyjne. I myśl o tym oczywiście nie daje mi spać. To bardzo dobrze. Jak nie śpieć w nocy, to mogę z całą pewnością wcześniej wstać. Nie grozi mi ryzyko spóźnienia na grzybobranie. A zresztą, gdy inni śpią, ktoś czuwać musi.

W ogóle wydaje mi się, że niezbyt dokładnie wykorzystujemy ludzi w ciągu doby.

Zastanawiałem się na przykład, dlaczego to od wieków utarło się zbierać grzyby tylko w dzień. Dlaczego by tego nie można robić w nocy? Nie wiem. Chyba dla

W PÓŁ SŁOWA...

Maciej Szumowski

Mój głos w sprawie wzrostu

przykładu przejdę na trzecią zmianę i zbierać będę również o północy. Nie jest to reorganizacja, która mogłaby pociągnąć za sobą jakieś większe koszty. Nie będzie mi elektryfikować w tym celu lasów, choć byłaby to propozycja efektywna. Myślę, że wystarczy zaopatrzyć trzecią zmianę w poręczne lucyfy. Pierwej rzecz jasna trzeba ochotników przeszkolić w zakresie ochrony prze-

znawy takich. I bliżej im się przypatrzyć jak zjadzie potrzeba. Jeśli ktoś szuka tylko ciemnych stron nocy, to znajdzie. Ale po co ich szukać? I w jakim celu? Żeby wtedy kłaść pod nogi, ludzi w frustrację pchać? A może i dla gorszych, ciemnych celów? Prawdnie w oczy trzeba patrzeć, to jasne. Jest problem, trudny, odpowiedzialny. I nie należy go pomijać w dyskusji przed re-

organizacją grzybobrania. Ten problem to kwestia dużej wagi. Mianowicie chodzi o to, czy grzyby zdają wyrosnąć, jeśli będą zbierane od rana do północy i od północy do rana? Proszę — dyskutujcie, wypowiadajcie się. Ja wszystkie te postulaty przyjmę do wiadomości i w miarę możliwości rozpatrzę. Byłem i jestem za wszechstronną dyskusją, z czego jestem bardzo zadowolony. Mam taki styl kierowania (własnymi pomysłami). Na przykład jestem przekonany, że radośnym wzrostem grzybów też można kierować przy odrobinie talentu i zaangażowaniu się w sprawę. Na grzyba trzeba oddziaływać — najpierw delikatnie, potem gdy ten sposób zawiedzie przejść można do szturchania. Niech wzrosta tak, aby porost grzybami był na poziomie odpowiadającym mojej reorganizacji. Ktoś spyta: co się stanie, gdy las spłonie? A to już inna sprawa, nie objęta moją reorganizacją.



Fot. Otto Link

Mili goście



w wyniku losowania przypadły nagrody (komplety do gry w kometkę) za zadanie „Mam po-

myśli”. Dopisały dzieciaki, dopisały ich rodzice i opiekunowie. Była Renata Idzik, zastępowa „Stokrotek” z Kornatki, Janusz Kapusta z „Wilczej Gromady” w Puchowicach, Lucyna Siedziowska z zastępu „Wędrownicy” w Staniątkach, zamiast Eli Miś przewodzącej „Stoneczkom” w Maszkowie stawił się jej maly bratczyszek, „Lip” z Wieliczki reprezentował Mirek Kubowicz „Słowiaki” z Durszyna — Karol Soltyś, „Jagódk” z Harkabuza —

Grażyna Kierpiec „Samanty” z Rabki Zdrój — Mariola Piotrowska, „Piotki i Smieszki” z Woli Rzędzińskiej — Krysia Nosal „Czarne Wrony” z Podborza — Lucyna Rzeźnik i „Piolki” z Kolkówki — Renatka Gnat. Nasi mili goście zwiedzili drukarnię, w której powstaje „Gazeta Południowa”, następnie z ręką zastępcy komendanta Chorągwi Krakowskiej ZHP hm Leszka „Sulka” odebrali nagrody. Oni też (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

CO ICH ROŹNI OD RESZTY LUDZI?

— Stosunek do przedmiotów. Gromadzą przedmioty wartościowe, bogate, nie dla użytkownika, ale dla splendoru.

JAKIE MAJĄ POGLĄDY?

— Proszę ich nie szukać wśród ludzi uczciwie przyznających się np. do niechęci wobec pewnych tematów, zjawisk czy problemów. Oni dziś już nie są tymi, którzy wzdrygają się — jak u Zapołskiej — dyskutować o sprawach seksu. Przeciwnie: „Playboy” leży u nich w mieszkaniu na widocznym miejscu.

— Starają się być bardzo awangardowi, ale robią to bez sensu. Akceptują wszystkie awangardowe zjawiska i poglądy, ale robią to na pokaz, żeby inni powiedzieli: „ale nowoczesni, no, no...”

— Trzeba ich szukać w bezkrytycznych odbiorach nowoczesnej sztuki. Oni jej nie rozumieją, ale sądzą, że trzeba być nowoczesnym, a więc akceptującym wszystko, co niesie nowoczesność. Tymczasem ludzie autentycznie nowoczesni i mądrzy, wybierają dla siebie z tej wielości tylko to, co ich naprawdę przekonuje. Bo sztuka po to istnieje, żeby z niej wybrać coś dla siebie, coś bardzo osobistego, a nie żeby z jej pomocą manifestować własną, rzekomo awangardową.

— To co wypada, to oni A dziś „wypada” coś całkiem innego, niż przed laty.

— To był bardzo, ale to bardzo zewnętrzny ogład współczesnego drobnomieszczaństwa. Zbyt zewnętrzny — i zbyt prosty, żeby był prawdziwy. Podział na „drobnomieszczaństwo” i „niedrobnomieszczaństwo” przebiega — zdaniem moich rozmówców — bardzo klarownie, jest niemal sztywny. Tymczasem (obawiam się) niemal w każdym z nas tkwi jakiś ułamek tej mentalności. Mniejszą, lub większą, ale tkwi — ugruntowany wielowiekową tradycją.

A CO MÓWI NAUKA O DROBNOMIESZCZAŃSTWIE?

Za prof. Marią Ossowską i jej książką „Moralność mieszczańska” (Ossolineum, 1955 r.) zaczęły, jakie cechy szczególne mentalności drobnomieszczańskiej wyróżniał lewicowi filozofowie i socjologowie. Odszukajmy siebie w niektórych z nich (biada, jeśli we wszystkich!) — i miejmy świadomość, że nie jest to mentalność całkiem nam obca.

— Niestalność poglądów. Zależność od koniunktury, drobnomieszczaństwo lubią zmieniać poglądy; — szukanie bezpieczeństwa za wszelką cenę, ugodowość;

— oszczędność, ale zbliziona do ciułaństwa. Marks twierdził: „Ta oszczędność obowiązuje i w zakresie własnego życia emocjonalnego”. Prof. Ossowska dodaje: „stad drobnomieszczaństwo skąpi innym współczucia, zaufania, udziału w sprawach ogólnych”;

— kult pieniądza i myślenie w jego kategoriach (wartość człowieka mierzy się pieniądzem); — egoizm (Lenin pisał o typie egoizmu drobnomieszczańskiego: „był bym tylko sam urwał jak najwięcej, a resztę mnie nie nie obchodzi”);

— mierność, upodobanie do tzw. średniej skali. Niczego za mało, ale i nie za dużo (bo to niebezpieczne);

— szacunek dla hierarchii społecznej, bez względu na jej realną wartość (drobnomieszczaństwo nie zakwestionuje publicznie moralności czy postępowania osoby wyżej stojącej od niego w hierarchii, choć zrobi to w domu, w bezpiecznych czterech ścianach).

I tyle nauka o niektórych cechach drobnomieszczaństwa. Któż z nas będzie miał teraz odwagę stwierdzenia, że nie posiada żadnej, ale to żadnej z wymienionych cech? Obawiam się, że — błądzący szczerzy — prawie nikt. Odnajdziemy siebie w ich strzępach, ułamkach, fragmentach, ale jednak odnajdziemy.

Wbrew zaczepnemu tytułowi artykułu, drobnomieszczaństwo to cechy charakteru, mentalności, postaw życiowych — a nie atrybuty zewnętrz-

DOROTA TERAOKOWSKA

DULSCY W DZINSACH



ności. Mentalność drobnomieszczańska — choć w mało zmienionym kształcie — egzystuje dziś w całkiem innych warunkach ustrojowych, niż za czasów pani Dulskiej. I stąd przybrała inną skórę, inną własnie zewnętrzną. Zewnętrzność, na którą czasem się nabieramy i — szukając drobnomieszczaństwa w innych, nie dostrzegamy ich w nas samych, myślarz.

— „Jani forsy nie mam ze sobą, ani samochodu jeszcze nie dorobili, czy woli, zająć się nie nosi jutro, tylko płaszczy z MHD, a meble mam nie kaluzaryjskie, tylko najtańsze segmenty Kowalskich...” — „mimo wszystko z całym tym niewielkim bagażem posiadania można mieć w sobie cechy Kandydada Na Drobnomieszczaństwo.”

Z dyskusji o drobnomieszczaństwie wyłonił się jeszcze inny obraz tej mentalności, tym razem bodaj czy nie najbardziej niebezpieczny:

— Współczesny drobnomieszczaństwo to człowiek który dba o takie stosunki i kontakty, żeby móc sobie wszystko załatwić. Stara się znać kogoś z władzy, kogoś z administracji, kogoś z usług, kogoś z „Delikatessów”, czy z pawilonu z meblami. Nie chwali się tymi kontaktami, chyba że chce coś dzięki nim załatwić („Ja cie poznam z tym facetem od mebli, a ty mnie z tą kierowniczką od szynki...”).

— Oni bez przekonania, bez jakiegokolwiek idealizmu, jednak z jej pomocą starają się robić karierę. Trzeba ich szukać wśród ludzi kręcących się blisko władzy, blisko ludzi postawionych wysoko w

hierarchii. Udać swalenie oddanych i zaangażowanych w sprawę, ale czystych i moralnych. Ale gdzie im tylko o uszczęśliwienie czegoś, „stołu”: stanowiska, odznaczenia, mieszkanie poza kolejką, dyplomu uznania, orderu, materiałów budowlanych nie są doli, lecz za rękawiczką...

— Oni umiają sobie załatwić np. pralkę, wózek, nie tylko poza kolejką, lecz taką z rzekomyim felerem, przeniesioną do tysięcy zł. Znam takiego jednego, ale pani nie powiem. Ten „feler” to była ryś na budowie...

— Pani ich poszuka na naradach i konferencjach. Zawsze mówią, czego się po nich spodziewają zwierzchnicy. I według nich zawsze wszystko jest dobrze. Krytykują tylko us wyrażone polecenie — i wtedy, gdy jest to krytyka bezpieczna. Na naradach i konferencjach mówią: „Tu sukces, tam sukces, same sukcesy” — a w domu, do żony, szepci: „Wszystko się wali, zgroza...” Konjunkturaliści za wszelką cenę.

— Można ich czasem znaleźć w radach zakładowych, samorządach, a nawet wśród członków partii. Tkwią tam łalamy starając się nikomu nie zaszkodzić — i nikomu nie pomóc. Zresztą w ogóle nie o Sprawę im idzie, ale o to, aby na kłopotliwych marynarkach skapnął jakiś brzo, srebro, złotko. A najlepiej „krzyż chlebowy”.

Drobnomieszczaństwo — bo myśli (tak naprawdę, nie na pokaz) ciasnymi kategoriami własnego interesu, własnej — mniejszej, czy większej — korzyści. Gromadzi co się da: dobra konsumpcyjne i wyraża uznania, poklepywania po ramieniu (być może strony osoby wyżej postawionej) — bądź podziw młodszych. Stara się być KIMS — a jest tylko małym trybikiem w maszynie, który — gdy się zatnie, pospuje — nie zatrzyma ani na moment ruchu maszyny. Bawiem, gdy przychodzi do próby — okazuje się, że bez nich, właściwie wszystko mżyna. Po prostu, niewiele tworząc, potrafia znacznie więcej gromadzić. Na ogół sami nie wiedzą, że tak właśnie z nimi jest.

GDZIE ICH SZUKAĆ? — spytałam.

— W każdym środowisku.

ZBIGNIEW GUZOWSKI

Opowieści bosmana

„BOSMAN-PODOFICER, DO KTÓREGO NALEŻY UTRZYMYWAC PORZĄDEK I CZYSTOŚĆ NA STAKU.” TAKĄ DEFINICJĘ PODAJE „SŁOWNIK WYRAZÓW OBcych PWN”. IDENTYCZNA MOŻNA ZNALEZĆ W „MAŁEJ ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ”. JEŚLI WIERZYĆ PISIOŃCE, RASOWY BOSMAN POWINIEN SIĘ CHARAKTERYZOWAĆ MARSOWYM OBLICZEM, NIEODŁACZNA FAJKA W ZĘBACH, WSKŁIKAMI ATRIBUTAMI „RASOWEGO” MĘCZYZNY.

Ten „mój” jest niewysoki, wynosił 0 st. C. Pozostawał barczysty, opanowany, choć i kłak też potrafił. Mał pogodnie usposobienie, nosi okazała broda, tytoniu nie pali, a w czasie wolnym od pracy z upodobaniem zasiada do brydza.

30 LAT NA MORZU

O zwyczajach z morzem zdecydował właściwie przypadek — opowiada HIERONIM NOWICKI. — Nasłuchiwałem się opowiadań o rejsach, marynarskim życiu, postanowiłem się przełoczyć na własnej skórze, jak to jest i zrezygnowałem z nauki w szkole mechanicznej.

Miał niespełna 17 lat, gdy znalazł się jako chłopiec hotelowy na starym, wysłużonym parowcu „Nysa”, który pływał tylko po Bałtyku. Tak każdy musiał wówczas zaczynać i dopiero po roku wybieral dział. On zdecydował się pójść na pokład.

— Obiecywałem sobie, że będę pływał, dopóki nie powołają mnie do wojska, potem skończę szkołę i zostanę na lądzie. Stało się inaczej. Po odbyciu służby w marynarce wojennej, wróciłem do floty. Przez 30 lat straciłem już rachubę rejsów, w jakich uczestniczyłem. Byłem na wszystkich kontynentach. Nie wyobrażam sobie pracy na lądzie, chyba nie potrafiłbym się przystosować. Uwaga się nas za dziwaków, my sądzimy podobnie o tych, którzy nas za takich mają.

— Przyznam się, że odczuwałem już pewną obawę przed długimi czasowymi rejsami, nie wiem czy trzymamym jeszcze psychicznie (choć i podczas takich rejsów bosman może lepiej rozłożyć i wykonać robotę — przy długich przełotach między portami konserwacja pokładu nie stanowi problemu). Czytałem o badaniach jakiegoś Amerykanina na temat marynarskiej depresji — kto wie, może i ja jej ulegam? Życie na statku jest specyficzne — wciąż z tymi samymi i wśród tych samych ludzi, a wszystko zależy od nich. Mnie zawsze się jakoś dobrze układało...

— Najbardziej dramatyczne przeżycia? — Chyba najgorsze było na Morzu Chłistkim. Zgubiliśmy szubę. Drugi statek wziął nas na hol. Lina zrywała się kilkakrotnie. Tak morderdaliśmy się trzy dni, umykając przed szalejącym tajfunem. Gdyby ten o nas zahyczył, nie rozmawialibyśmy dzisiaj ze sobą...

— Ze służby na „Zeromskim” zapamiętałem inna dramatyczna przygoda. Płynęli pod czas huraganu. Mieli wiatr i fale w rufie. Raptiem sternik zobaczył z kursu, czy z jakiegoś innego powodu fala chlusała z boku, nastąpił gwałtowny przechył i woda porwała marynarza wraz z pontonem, używanym przy malowaniu burt. Był nim studentyjski Polak z Litwy Oceanicznych, psycholog, który plynął jako zwykły marynarz, a podczas rejsu zbierał materiały do pracy doktorskiej. Działo się to 17 marca, temperatura wody

szedł potem na mostek i powiedział: odszczekuję wszystkie co powiedziałem wcześniej, a moja noga więcej nie postanie na statku. Tego ostatniego słowa nie dotrzymał.

CZY MARYNARZE SA PRZESADNI

— Możecie się śmiać, pokutuje wśród marynarzy pogląd — mówię jako sekretarz organizacji partyjnej — że jeśli na statku znajdzie się zakonnica, musi się coś zdarzyć. W moim poprzednim rejsie usteiliśmy tak do jednego z niemieckich portów. Kilka godzin po wyjściu z Gdyni, woda dostała się do jednej z ładowni, a w dalszym rejsie nasz „Bolesław Chrobry” kluczył, uciekał przed huraganem.

— Bardzo nie lubię, gdy ktoś gwiżdże na statku. Kiedyś, gdy wydawało komendy gwizdaka, zabraniano go gwiżdżać, a by nie uprzedzić zaniepokojenia. A tak naprawdę wzięło się

z tego, płacił się fryzowie — mówił hostman i z miejsca służył przykładem — Pamiętam kawał, jaki zrobił motorzysta. Zadzwoniono, że potrzebna jest struna do syreny. Dostał załadowany wóz i karali mu mówić. Zatachał to na mostek i niósł oficjelowi wachowemu, że przyniósł strunę. Jaką strunę? Rozwiązują worek, w nim samo żelazowe i złoto...

A ile kawałów wiążę się z chrztem na Równiku? Pamiętam, jednego straszliwie rekinem. Dopływał się co to jest, jak wygląda? Usłyszał, że do rak i nog uwiązł mu linę i przeciągnął pod kadłubem statku, jeśli nie będzie się opierał w miejscu, gdzie murzenie jest najmniejsze. To mnie prawdziwie rekinem pora — wystraszył się nie na farty i zapowiedział desperacką obronę... Nie wiedział, że „rekinem” nazywa się rekin białogłowy, przez który musi przepełznąć delikwent, poddawany ceremonii chrztu, poprzedzony ostrym strumieniem wody.

FALSZ W PISIOŃCE

Popularna piosenka, głosząca, że: „marynarz w noc się bawi, a w dzień w hamaku śpi”, nie cieszy się uznaniem zainteresowanych. Nie jeden zapewnił, iż spotkałszy autora, porozmawiałby z nim po boku, rozliczając się za bzdury, jakie w niej powpisował.

Bosman odniósł się do tej historii z humorem.

— A to heca! Faktycznie piosenka przedstawia nasze życie w fałszywym świetle — ale czytanie, że ułotyl ją samim marynarzom, „Pamięta” czas, gdy nasza flota była w pomnikach i trzeba było zachęcać do pracy na morzu. Znam inną, o wiele prawdziwszą. Spiewali ją polscy marynarze płynący w konwojach na latach II wojny światowej.

— O marynarzu mówią Nie da przejść dziewczynie O marynarzu mówią Pije, pije moc Ale nie mówią Jak on stoi przy maszynie Lub wypatruje dal Przez ciemną noc.

Marynarz mówi Niech cholera bierze A po ciuchku Boże Ty mnie strzeż Marynarz mówi Niech mi panna wierz A po ciuchku

Jeżeli jedna też. To marynarskie tango Nie ma być przełożone To marynarskie tango Płyne wraz z konwojem I nie wiadomo Dokąd zaprowała nas.

— A pragnieniem każdego jest szczęśliwy powrót z rejsu. Bo powrót, to najprzyjemniejszy moment, wynagradzają długotrwałą rozłąkę. I choćby człowiek nie wiadomo ile lat pływał — każdy powrót przeżywa od nowa.

PRZEZ WIELE LAT PROFESORZE POSZUKIWALI PAN OBIEKTÓW, W KTÓRE NIKT NIE WIERZYL. DZIŚ WSZYSTKI SZCZĘCIMO SIĘ FAKTEM, ŻE WŁASNIE POLAK JEST ODKRYWCĄ PYŁOWYCH KSIĘŻYCÓW ZIEMI. ŻE NOSZĄ ONE NAZWĘ KSIĘŻYCÓW KORDYLEWSKIEGO.

— Siedzą do lat nieco już odległych! Tak, istotnie miałem wówczas świadomość, iż nikt na świecie nie prowadzi takich poszukiwań i nikt nawet nie wierzy w istnienie obiektów, które ja postanowiłem odnaleźć. A że się uparłem?! Coż, tam gdzie ogród nieuprząwany, można i skarby z ziemi wydobyć. No i zaczęłam...

— Ile lat trwały owe poszukiwania?

— Rozpocząłem je w 1951 roku, po 5 latach uporczywych obserwacji nieba miałem już pierwsze wyniki. Mówię uporczywych, gdyż ogólna opinia astronomów skierowana była przeciwko mojej pracy. Bo i co — ich zdaniem — właściwie szukać. Ja jednak ani przez moment nie zwątpiłem w obiekty, które udało mi się zaobserwować nocą, gdy niebo czyste i naprawdę czarne.

— O ile wiem, to kolejne 5 lat poświęcił Pan na utwierdzenie się w przekonaniu, że istnieją pyłowe księżycy Ziemi. Również na przekonywanie innych...

— Jeszcze kilka razy udało mi się dokonać podobnych obserwacji. Kiedy byłem całkowicie pewny istnienia księżyców, wtedy opublikowałem swoje badania.

— W jakich miejscach dokonywał Pan obserwacji nieba? — Zaczęłam w Krakowie, ale w tym mieście warunki do obserwacji nie są dobre. Przeniósłem się w Tatry. Na szczyt Łomnicy, a to dlatego, że szczyt ten znajduje się ponad strefą turbulencji atmosferycznej. I rzeczywiście, gdy na szczycie miałem piękną pogodę, doliny zalegały chmury. Dziś — z perspektywy 25 lat pracy nad zagadnieniem — muszę powiedzieć, że była to jedyna możliwość dokonywania obserwacji w naszych warunkach geograficznych.

— Jak wyglądał Pana obserwatorium? Jakimi instrumentami trzeba było posługiwać przy obserwacji nieba? — Gdyby instrumenty astronomiczne wystarczały, sądził, że pyłowe księżycy Ziemi dawno byłyby odkryte, zbadane. Wcześniej przekonałem się o tym i do obserwacji zastosowałem... oko; ludzkie oko w tym wypadku jest instrumentem najdoskonalszym.

— Sąd zapewne żaden z astronomów nie chciał uznać wyników badań za obiektywne...

— Każdy współczesny astronom chce jak największego instrumentu, by sięgnąć nim jak najdalej w kosmos. A przecież w przypadku pyłowych księżyców chodziło o bliiski obiekt w odległości Księżyca od Ziemi. Jeśli więc do ich obserwacji zastosować powiększenie (uzyskane przy pomocy teleskopu) to światło — które do nas dochodzi, rozproszone na większą powierzchnię — znacznie osłabiam. Ludzkie oko ma zaś możliwość obserwowania dużego obszaru nieba równocześnie, a to z kolei pozwala wyłowić miejsce świecące tych pyłów, które notabene wcale na niebie takie małe nie jest.

— Jak wygląda pyłowy księżyc obserwowany z Ziemi?

— Jest to plama świecąca matowym światłem. Widać ją tylko na bardzo czarnym niebie. Sam fakt, że się to plamę stwierdza, to jeszcze nie wystarczy — wszak może to być np. daleki obiekt kosmiczny. Dopiero, gdy się stwierdza, że plama przemieszcza się z wieczora na wieczór takim samym ruchem, jak Księżyc — co nie mówi, że obiega Ziemię dookoła — wtedy wiemy, że mamy do czynienia z nowym obiektem, pyłowym księżycem Ziemi.

— Czy nadal zajmuję się Pan badaniem owych księżyców?

— Oczywiście. Zdałem sobie w pełni sprawę, że ogłoszenie wyników moich obserwacji musi wzbudzić kontrowersje wśród specjalistów. Tym bardziej, że dokonałem ich gołym okiem. Na Kasprowym Wierchu wykonałem więc serię zdjęć, które stanowiły już dowód obiektywny. Zdjęcia opublikowałem. Tyle tylko, że pyłowe księżycy ziemi były na nich niewidoczne, a jedynie z dokonanych pomiarów zaciemnienia klisz można było wywnioskować, że został utracony fotografowany obiekt. Był więc dowód dla astronomów. Niemniej nadal muszę opierać się na obserwacjach, dokonywanych gołym okiem.

— Czy każdy z nas może dojrzeć pyłowe księżycy Ziemi?

— Oko musi być wyćwiczone — nie wystarczy patrzeć, trzeba umieć obserwować specjalną metodą, którą zresztą zastosowałem w czasie ekspedycji do Afryki.

— Dlaczego aż do Afryki?

— W pobliżu równika niebo jest czarne. Nie ma tu odbicia zorowego. I właśnie w trakcie wypraw do Afryki obserwacja nieba z Oceanu Atlantyckiego, Indyjskiego pozwoliła potwierdzić moje wcześniejsze wyniki.

— Czy w ekspedycji brali udział astronomowie?

— Nie. Zabrałem z sobą ludzi „surowych”, których zada-



Rozmowa z prof. K. Kordylewskim

NIE WYSTARCZY tylko PATRZEĆ...

SOBOTNIE DIALOGI

niem było patrzeć i spostrzeżenia, bez jakiegokolwiek wspólnego porozumiewania się, naniósł na papier.

— Czy zebrane w czasie podróży dowody wystarczyły, by świat przekonać o wielkim odkryciu?

— Skądże. Dopiero NASA uruchomiła w 1969 roku sztuczny satelitę, który krążył dookoła Ziemi, dokonując różnych obserwacji. Właśnie ów satelita stwierdził, że pyłowe księżycy Ziemi istnieją...

— ...a odkrycie stało się głośne.

— Moje obserwacje wizualne, wyniesione m. in. z Afryki, są jednak znacznie bogatsze; otrzymałem dane, które pozwoliły stwierdzić, że obiekty uważane za efemerydy są stałymi, trwałymi i obiektem okrążającymi Ziemię, jako samodzielnymi księżycami i to po oddzielnych torach, niezależnych od siebie.

— Są to przecież pyłowe księżycy?

— Kosmos jak i układ planetarny wprost „zaśmiecone” są pyłami. Pyły poruszają się w układzie planetarnym dookoła Słońca w sposób chaotyczny, mijają się, uderzają, rozchodzą. Ich zagęszczenie jest małe. Jeden od drugiego bywa oddalony nawet o 40 kilometrów. Ale jeśli znajdują się w przestrzeni warunki grawitacyjne, jeśli pole grawitacyjne jest tak „zarządzone” przez ułaz — Ziemię, Księżyc, Słońce — to pyłek, który się w danym miejscu znajduje, dalej krąży po określonym torze i wraca na swój tor z powrotem, wtedy zostaje jakby uwieczniony dookoła Ziemi. Pyłki,

ryczne. Zachodziła bowiem uzasadniona obawa, iż osiemnastolatka na skutek narkotyko-

uznania się mógł spowodować zmiany w swoim organizmie, co w konsekwencji ograniczyć mogło poczynności chłopca. Biegli jednak wykazali, że Andrzej P. w pełni odpowiada za swoje czyny. Bo kiedy wychowywano go nie to samo, co psychiczne defekty. Prawo przy wymiarze kary interesuje się wyłącznie tymi ostatnimi.

— Teraz gdy trwa proces, matka Andrzeja próbowała ratować syna. Przedstawiła sądowi pismo, iż jej młodszy syn zaczął pracę zobowiązując się do zatrudnienia — w przypadku nieskazanego chłopca na karę więzienia — i ożenienia nad nim stosownej opieki wychowawczej. Sąd stanął jednak na stanowisku, iż proces deprawacji Andrzeja zaczął już tak daleko, że wymiarowi sprawiedliwości zostało tylko sięgnąć do najbardziej radykalnego środka resocjalizacyjnego.

— W tym kierunku idzie ogłoszony wyrok. Andrzej P. skazany został na 3 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 12 tys. zł grzywny.

JANUSZ HANDEREK

TĘ SĄDOWĄ ROZPRAWĘ SKWITOWAĆ MOŻNA W SPOBÓD PROSTY, KILKUZIANDIOWY: MŁODY PRZESTĘPCA, ZDEPRAWOWANY, TYPOWY PRZEDSTAWICIEL SPOŁECZNEGO MARGINESU PONIOŚŁ STOSOWANĄ KARĘ.

Osadzono go w więzieniu. A przecież gdy ma się 18 lat, nie wszystko jest tak proste i nie za wszystko ponosi się samodzielną winę. W obliczu prawa winien jest jednak tylko on: Andrzej P.

Sięgamy do obszernej, wielostronowej opinii. Znaleźć w niej można fragmenty charakterystyczne co skłaniający do refleksji. „...Rodzice są chwiejni w podejmowaniu swoich decyzji wychowawczych — czytamy — niekonsekwentni, zbyt pobłażliwi w egzekwowaniu swoich poleceń. Najczęściej metodami, które stosują, są kary fizyczne. Rodzice nie nawiązują z dzieckiem prawidłowego kontaktu emocjonalnego. Poświęcali mu niewiele wolnego czasu”.

Rodzina P. uznana została za normalną. Obaj rodzice pracują, troszczą się o swoje dzieci tak, jak umiają. Dają jeść, ubierają, posyłają do szkoły. Niestety, w którymś momencie okazało się, że „opędzenie” podstawowych potrzeb dorastającego chłopca jest niewystarczające. Powoli, ale przecież systematycznie, Andrzej wkraczał na drogę, która zaprowadziła go miedzy innymi do więzienia.

Zderzenia



z Temida

«Git» czyli mocny

Wychowywał się w rodzinie, w której panowała miłość. Andrzej też bardzo chciał być mężczyzną, mocnym...

— Akceptację, której nie znalazł w domu — otrzymał w środowisku złym i niebezpiecznym. W grupie tzw. gitowców. Pojawili się więc prymitywne tatusze, na ciele, zaczęły się modne samouszkodzenia, odurzenie kolejni narkotykami. W końcu przyszła kolej na przestępstwo.

Stanął więc Andrzej przed Sądem dla Nieletnich, który swego czasu uznał, że jest jeszcze szansa na resocjalizację chłopca. Oddano go więc pod dozór kuratora sądowego. Niestety, chłopiec w dalszym ciągu nie uczył się, nie zerwał kontaktów z przestępczym środowiskiem. Był nadal „git” — człowiekiem.

Udawadzał, że jest mocny. Napadał rówieśników, okradł albo wymusił od pijaków pieniądze datki. Żadna suma nie gardził. Gdy ktoś ośmielił się mu odmówić — udawał, że jest karcą potrafił za nieposłusznymi „złuczyć”. Metody karcenia nie przestępstwa, „byłkiem” na brzech, silny cios na szczękę, kilka kopniaków...

Ubierność się tych, infantylnych przecież, ale groźnych rozbójców — aż siedem. Jak na 18 lat, liczba to ułamek spora.

Andrzej skierowany na badania psychiat-

TOMASZ JEZIORAŃSKI

JAK WYCHOWYWAĆ?

Patriotyzm — słowo bliskie każdemu Polakowi, choć nie zawsze i nie każdemu kojarzące się z czasami pokoju i spokoju.

Nikt rozsądny nie ma jednak wątpliwości, że dziś wychowywanie społeczeństwa, zwłaszcza jego młodej części, w duchu patriotyzmu jest celowe i konieczne. Bo przecież miłość do kraju i świadomość narodową manifestuje się nie tylko w chwilach krytycznych. Także w codziennym działaniu, poglądach, postawach.

Każdy z nas, niezależnie od wieku, pełni jakieś funkcje wychowawcze. Pewne instytucje i pewna kategoria ludzi jest jednak do takich działań uprawniona szczególnie. To zwierzchnicy w zakładach pracy, to aktywni działacze polityczni i społeczni, to rodzice, to wreszcie nauczyciele. Właśnie — szkoła. Instytucja p o w o l a n a do wychowywania, do kształtowania postaw obywatelskich, zgodnych z duchem żywotnych interesów państwa i społeczeństwa. Innymi słowy — instytucja w dużej mierze decydująca o tym, jacy będą Polacy przelomu stuleci.

Nie jest dla nikogo tajemnicą

Jeżeli ideowo-wychowawcza praca naszego szkolnictwa pozostawia wiele do życzenia. Nauczyciele niepokojąco często tolerują wynoszone z

domu i środowiska postawy nihilistyczne, konsumpcyjne, cyniczne. Jednym nie starcza wiedzy, drugim umiejętności, trzecim po prostu ośrodku spojrzenia i zdecydowania oraz konsekwencji w działaniu. Rezultat zawsze jest podobny: szkoły opuszczają czasem młodzi obywatele nie tacy, jakich byśmy pragnęli, jacy mogą i powinni wychodzić ze szkół.

Władze widzą osłabienie, niedostatek i trudność — słowem problem w całej jego rozciągłości i złożoności. Bo sprawa wcale prosta nie jest. Metody i formy pracy wychowawczej muszą być przede wszystkim dostosowane do możliwości nauczycieli, do środowiska w jakim pracują, do wieku uczniów, wreszcie do indywidualnych predyspozycji i cech każdego wychowanka. Wymaga to se strony nauczycieli doskonałego rozeznania, wiedzy, zaangażowania, doświadczenia oraz wyczucia psychologicznego i pedagogicznego.

Trudno jest więc operować jakąś jedną zuniifikowaną receptą wychowawczą. Ale też nie jest tak, żeby nie można było sformułować pewnych ogólnych kanonów, które powinny obowiązywać niezależnie od wszelkiej specyfiki.

Nakazem podstawowym jest kształtowanie wśród młodzieży patriotyzmu i internacjonalizmu. Obie te cechy wywodzą się z najlepszych i najpiękniejszych tradycji naszego narodu. Jest to więc z jednej strony sprawa dochowania wierności owym tradycjom, zaś z drugiej — współczesnego pragmatyzmu. Potrzebni są nam bo-

wiem obywatele nie tylko światli, ale głęboko zaangażowani w sprawy swej ojczyzny, przyjaźni nastawieni do narodów socjalistycznych i mający poczucie więzi ze wszystkimi ludźmi, dążącymi do wolności narodowej, politycznej i społecznej.

Zaangażowanie, przyjaźń, więź...

Słowa związane w dużym stopniu z uczuciową sferą wnętrza człowieka. Ale przecież nie chodzi o to, by wynikały one wyłącznie z pobudek emocjonalnych. Przeciwnie — muszą być one oparte o racjonalizm, wyrastać z głębokiej i rzetelnej wiedzy o historii i współczesności kraju i świata. Bez znajomości, rozumienia i odczuwania tych najważniejszych zjawisk trudno w ogóle mówić o właściwym wychowywaniu.

Niedoskonałości programowe, wciąż niezbyt wysoka jakość merytoryczna i dydaktyczno-wychowawcza podręczników, niedostatek w pracy niektórych nauczycieli — oto główne, choć nie jedyne, przyczyny, które sprawiają, że do ideowo-wychowawczej pracy szkół mamy zastrzeżenia.

Dążymy do tego, by rozwijać i pogłębiać w szkołach socjalistyczną demokrację; stosować w praktyce jednostkę praw i obowiązków młodzieży, jej samorządność i odpowiedzialność za szkołę, dyscyplinę. Najdobitniejszym wyrazem tych dążeń było uchwalenie Kodeksu Ucznia. Daje nam, że dokumentów po pozostałe niekiedy załączymy zbiorem zadrukowanych kartek. Ze dyktando i nauczyciele szermują jego sformułowaniami tylko w kontekście uczniowskich powinności. Tak stosowany Kodeks Ucznia zatracca cały swój głęboki sens, staje się klasycznym szkolnym regulaminem w nowej postaci. Udoświadnia młodzieży, że wbrew deklaracjom szkoły jest instytucją, w której o prawach uczniowskich mówić nie można. Choć należy nie tylko mówić, ale realizować je w praktyce.

Wszystko to młodzież widzi

I w jej świadomości niezależnie od negatywnych skutków doraźnych pozostaje przeświadczenie, że najlepiej być częścią szarego tłumy. Szkolne skutki takiej postawy dopóki nie zostaną dobitnie w życiu zawodowym i społecznym. Jakże często marnie ludzki potencjał tworzy w sobie skutkiem nierozbudzenia ambicji przodowania w okresie szkolnym.

Popularyzujemy wśród młodzieży pracę społeczną. Ale przecież zdarza się, że jest to praca ewidentnie bez sensu, sztuka dla sztuki, realizacja litery, nie ducha programu. Bywa też, że rzetelny i serdeczny wysiłek młodzieży jest w grupie sposób niewyuczony, kiedy np. świeżo upieczona młodzież osiedlowa niszczy pracownię służb komunalnych, bo tak właśnie wynika z harmonogramu ich robót.

Statistycznie rzecz ujmując. Czego by się bawiam nie powiedzieli o wychowawczych zadaniach stojących przed szkołą i jak krytycznie nie spojrzeli na ich realizację — każdy z nas musi sobie sprawę z faktu, że szkoła nie działa w próżni. O prawdziwej skuteczności jej pracy można mówić dopiero i tylko wtedy, gdy jest ona widziana odmiennie szerokiego frontu wychowawczego. Gdy wychowawcze kierunki jej działań są spójne z działalnością domu rodzinnego, organizacji młodzieżowej, zakładu pracy i w ogóle — całego społeczeństwa.

NIE WYSTARCZY TYLKO PATRZĘC...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

które się w takich warunkach znajdują, przy Ziemi, nie tylko trzymają się siebie, ale jako obłoki krążą po tych samych orbitach dookoła Ziemi. W każdym obłoku, według moich obliczeń, znajduje się około 60 miliardów sztuk pyłków. I one — krążąc wokół Ziemi — dają rozmazany obłok, który jednak wyraźnie się koncentruje, tak, że można mówić o jego środku i jego trwałości. Jak również o tym, że na niebie odbija światło słoneczne — co prawda słabo, bo i tutaj pyłki jedne od drugiego znajdują się w odległości co najmniej jednego kilometra.

— W jakim kierunku idą Pańskie badania? — Przede wszystkim muszę doprowadzić do takiego obrazu całości prac mojego życia, aby zostawił po sobie coś trwałego. Myślę też zorganizować kolejną wyprawę do Afryki.

— Kiedy? I czy Pan będzie w niej uczestniczył?

— Wyprawę planuję w 1978 lub 1979 roku. Ja nie poluję: PLO nie przyjmuję na pokład ludzi, którzy ukończyli 70 rok życia. Zresztą w czasie ostatniej podróży dość ciężko chorowałem, przechodząc zawał mózgu. Pojadą inni. Ja zaś telefonicznie, bądź przez radio sterować będę badaniami.

— Problem, który mnie ostatnio bardzo frapuje, to przygotowanie się do lotu polskich kosmonautów. Z lotem tym wiąże nadzieję na udowodnienie innego zjawiska — otóż obłoki odbija światło słoneczne słabo, gdyż jest rzadki. Ale podejrzewam — mam już za sobą wieczory obserwacji — że obłok ten, gdy zasłoni nam jasną gwiazdę, na przykład Jowisza, to światło tego ostatniego ulegnie na obłoku rozproszeniu. Dopatruję się tu pewną analogię występującą w naszej atmosferze. A jak jest tam? Jeśli kosmonauci potwierdzą moje obserwacje w kosmosie, będziemy mieli wówczas do czynienia z nowym zjawiskiem, z rozproszeniem światła na obłokach, dobrze widocznym także gołym okiem z Ziemi.

— Wiem, że zamierza Pan wysłać balony do środka pyłowych księżyców, by w świetle słonecznym świeciły one jak gwiazdy... — Muszą to być jednak balony wielkie i poruszane tym samym ruchem co Księżyc. Wtedy bowiem środek ich byłby zaznaczony i łatwiej moglibyśmy prowadzić dalsze obserwacje. Chciałbym, abyśmy zapanowali nad tymi księżycami.

— Mówi Pan, Profesorze, w liczbie mnogiej: czy zdoła Pan już przekonać, ba, wychować kontynuatorów swej pracy?

— Od początku pracuję sam. Jestem zdany na własne siły. Nikt nie finansuje moich przedsięwzięć. Mam tylko zwolenników, ale nie następców. Nielatwo przez 25 lat trwać przy jednym temacie. Czy sądzi pani, że młody astronom zdobyłby się dziś na to? On musi „produkować” publikacje. Musi wykazywać się postępami prac na co dzień.

— Już nie raz byliśmy świadkami, jak tysiące krakowian na Pana wezwanie stawiało się na krakowskich Błoniach, by wspólnie obserwować niebo...

— Powiem szczerze — przekazywanie swojej wiedzy innym, odcieranie ludzi choćby na chwilę od spraw „ziemskich” jest drugą pasją mojego życia. Życia, które przez 50 lat nierozdzielnie łączyło się z Uniwersyteciem Jagiellońskim i jego Obserwatorium Astronomicznym. Obecnie, choć jestem na emeryturze, nadal intensywnie pracuję.

Rozmawiała

TERESA BĘTKOWSKA

PO JEDENASTU PRAWIE LATACH PRACY NA STANOWISKU ZASTĘPCY SEKRETARZA STANU, ODSZEDŁ Z KURII RZYMSKIEJ, MIANOWANY PRZEZ PAPIEŻA, W DNIU 27 CZERWCA BR. KARDYNAŁEM I ARCYBISKUPEM FLORENCJI, GIOVANNI BENELLI (*), NAJBARDZIEJ WPŁYWOWY DOSTOJNIK WATYKANU, NAJBLIŻSZY I ZAUFANY WSPÓŁPRACOWNIK PAWŁA VI.

Nominacja Benellego była niespodzianką tym większą, że nikt już na ogół nie liczył na nowy konsystorz na pontyfikat obecnego papieża. Fakt, że oprócz niego purpurę kardynalską otrzymali tylko trzy osoby — arcybiskup Monachium, Joseph Ratzinger, arcybiskup Cotou (*), Bernardin Gantin i o. Luigi Capri, osobisty teolog papieża — można tłumaczyć tym, że Paweł VI nie chciał przekroczyć 120 kardynałów-elektorów. Znawcy zagadnień watykańskich sugerują jednak, że pozostała trójka dlatego otrzymała nominację, żeby nie stwarzać wrażenia, iż konsystorz był zwołany tylko po to, by Benelli mógł otrzymać purpurę.

W tym kontekście wielu potraktowało nominację jako pośrednią wskazówkę Pawła VI, że właśnie w Benellim chciałby on widzieć swojego następcę. Przekazanie mu diecezji florenckiej, w której wpływy lewicowe są znaczne, ma umożliwić nominatowi nie tylko zebranie doświadczeń duszpasterskich, ale i politycznych — różnych od tych, które Benelli zgromadził w czasie pełnienia funkcji zastępcy sekretarza stanu.

Niewątpliwie inteligentny i utalentowany, znający jak nikt inny mechanizmy władzy w Kościele i przygotowany świetnie do jej sprawowania, Benelli może być uważany za jednego z najpoważniejszych kandydatów do tiary. Czy jednak już na najbliższym konklawe?

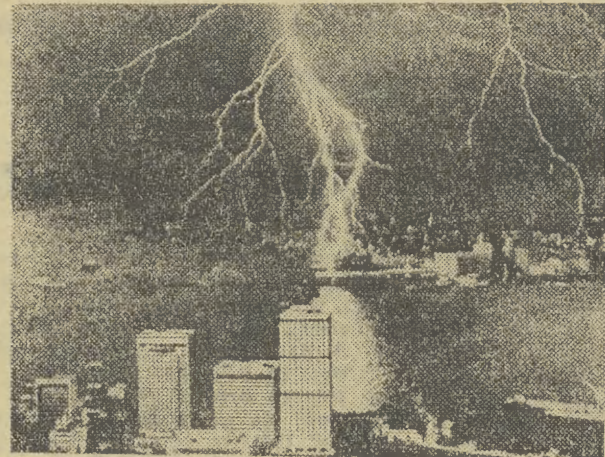
Jego szanse osłabia przede wszystkim zbyt młody, jak na stosunki watykańskie, wiek, a także bezwzględność z jaką rządził Kuria — cecha, która przysporzyła mu znacznie więcej wrogów niż przyjaciół.



NIEZALEŻNIE OD TEGO, CO MYŚLI PAWEŁ VI O BENELLIM JAKO O SWYM NASTĘPCY, JEGO DECYZJE TRZEBA UZNAĆ ZA DALEKOWZROČNĄ. Wiadomo, że w wypadku śmierci papieża wszyscy funkcjonariusze Kurii Rzymskiej tracą automatycznie swoje stanowiska (z wyjątkiem kardynała-kamerlengo, który kieruje sprawami Kościoła w okresie interregnum). Jest rzeczą więcej niż wątpliwą, by nowy papież zechciał pozostawić na dotychczasowym, kluczowym stanowisku — człowieka, tak ściśle związanego ze swym poprzednikiem. Osoba, która przez szereg lat była szarą eminencją Watykanu i faktycznym kierownikiem Kurii. Śmierć Pawła VI byłaby więc dla Benellego — zastępcy sekretarza stanu,

której następnie utworzą się gigantyczne opady deszczu i powódzie. Na całej kuli ziemskiej zgasną wtedy światła elektryczne i rozpalą się gigantyczne pożary lasów.

To wszystko jednak jeszcze „nie” w porównaniu z tym co czeka mieszkańców Ziemi gdy nastąpi „skok biegunów”. Taką ewentualność dopuszcza wielu naukowców. (Może dojść do tego wskutek zakłóceń pól magnetycznych Słońca i Ziemi). Wtedy tam, gdzie obecnie jest klimat tropikalny, mogą powstać krainy wiecznych lodów, a w miejsce biegunów powstaną



MARIAN MATZENAUER

„SKOK BIEGUNÓW”

strefy klimatu tropikalnego. Taki „skok biegunów” przyniesie — zdaniem Kaisera — całkowitą zagładę naszej cywilizacji. Myśl o „skoku biegunów” zrodziła się u niego w 1969 roku, gdy geolodzy radzieccy na północnozy-

byskiej wyspie Tajmyr wydobyli z lodu znakomicie zachowanego mamuta. W żołądku gigantycznego zwierzęcia znaleziono ślady i nasiona trawy. Przed zamrożeniem mamut musiał więc znajdować się na jakiejś łące,

a katastrofa ziemiska (gwałtowny mróz) zaskoczyła go nagle.

Kaiser twierdzi, że historia Ziemi zna wiele „skoków biegunów”, po których nie zostały jednak żadne naukowe opisy, lecz tylko ustnie przekazywane opisy, mity i legendy.

Jak to zwykle bywa ze wszystkimi teoriami, jedni uczeni uznali wywody Kaisera za kompletnie bzdurę, zaś inni — za sensowne — szczególnie młodzi geolodzy — wypowiedzieli się za jego hipotezą. Warto dodać, że Peter Kaiser wydał już dwie książki. Pierwszą w 1971 r. pod tytułem „Powrót do lodów” i drugą — „Przed nami potop”. Obie przyczyniły się do tego, że nazwano go ojcem chrzestnym „teorii katastrofy”.

NIERÓWNY POZIOM MORZA

Naukowcy australijscy prowadzą badania dotyczące poziomu oceanu. Wykorzystuje się tu m. in. dane z satelity GEOS-3, który mierzy wysokość poziomu morza z dokładnością do 0,2 m. Dzięki temu uzyskano interesujące dane o anomaliiach w poziomie światowego oceanu. W odległości 3200 km na wschód od Australii odkryto olbrzymie wzniesienie poziomu oceanu otoczone niewielkim wybrzuszeniem. Przyczyną tego zjawiska nie zostały do dziś poznane. Prawdopodobnie spowodowane ono zostało przez prądy morskie. W połowie 1978 r. zostanie wysłany sztuczny satelita Ziemi, przeznaczony m. in. do badań morza. Pozwoli on wykonywać pomiary poziomu morza z dokładnością do 10 cm.

TEMPO URBANIZACJI

W 1900 roku na kuli ziemskiej żyło ogółem niewiele ponad 1,5 mld ludzi, z tego ok. 13,8 proc. zamieszkiwało w miastach. W ub. roku liczba mieszkańców globu osiągnęła poziom ok.

4 mld: w miastach żyje prawie 40 proc. Zdaniem demografów ta tendencja będzie się utrzymywać nadal. Jeśli oni się nie mylą — to w 2000 roku po raz pierwszy w historii świata mieszkańcy miast będą przeważać nad ludnością wsi.

W 1900 roku było tylko 11 miast liczących po jednym milionie mieszkańców każde, w 1980 roku miast takich było 45, a w 1976 — 200, przy czym większa ich część znajduje się w krajach Trzeciego Świata. Najszybciej rosną pod względem zaludnienia miasta takie jak Lagos — stolica Nigerii, Dżakarta — stolica Indonezji oraz Meksyk — stolica Meksyku.

UMIERAJĄCE MORZE

Znana w całym świecie Zatoka Neapolitańska nie jest już tak piękna jak niegdyś. Łazurowa woda nabrała szarobrunatnego odcienia. System instalacji oczyszczających, zbudowany wzdłuż wybrzeży Zatoki, nie pracuje. Każdej minuty wpływa do niej ponad 2 tys. m sześciu śmieciów przemysłowych...

KORESPONDENCIA „LVZ” z LIPSKA

Świecące żyraty

Ta, co dalej się w Lipsku na odcinku budowlanym, zaskakuje nawet najpóźniej śledzących rozwój miasta dziennikarzy. Już nie tylko rzucają się w oczy prace nad powstawaniem nowych osiedli mieszkaniowych (do r. 1980 przybędzie 26 tys. mieszkań), lecz właściwie z dnia na dzień rosną nowe obiekty gospodarcze, kulturalne i sportowe. Chcielibyśmy dziś przedstawić Czytelnikom cztery takie place budowy, które — zmieniając oblicze Lipska — jednocześnie wiążą się z jego wielkimi tradycjami.

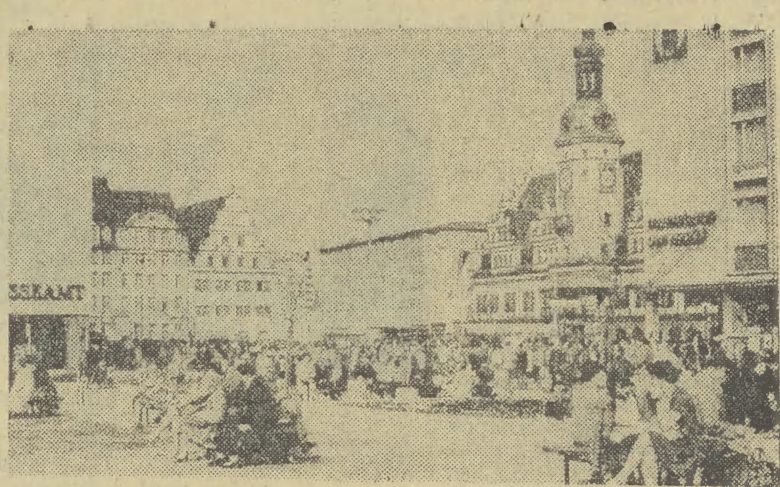
Na początek, jak zwykle — gdy mowa o wizytówkach międzynarodowych miast — zajrzymy na teren targowy. Tu z miejsca można zauważyć wznoszącą się fasadę nowej hali, która rośnie jak na drogach także przy współpracy polskich fachowców z krakowskiego Budimexu. Hala zostanie oddana do użytku już podczas Jesiennych Targów Lipskich 1977. Ale tzw. premierowe jej otwarcie nastąpiło wcześniej, z okazji VI Święta Sportu i Gimnastyki NRD w lipcu br. Liczy ona 168 m długości, 72 m szerokości i 22 m wysokości. W sumie 3 tys. m kwadratowych — bez żadnych podpór oraz kolumnad — co dla imprez sportowych ma niemałe znaczenie. Pomiędzy się tu 5 tys. ludzi. We wnętrzu hali znajduje się jeszcze sporych rozmiarów lokal baru szybkiej obsługi i restauracja.

Drugim obiektem, gdzie występuje tytułowe „żyraty”, będzie nie ogród zoologiczny, ale... Centralny Stadion Sportowy dla 100 tys. widzów, wyposażony w cztery pary

stupów oświetleniowych, żywo przypominających gigantyczne żyraty, nachylone nad murawą boiska. Jest to specjalna konstrukcja architektoniczna, przy pomocy której 144 reflektory o sile światła (każdego z nich) 3.500 watów — „stworzą” dzień na stadionie, jak w promieniach letniego słońca. Wszystkie transmisje telewizyjne będą mogły się odbywać w kolorze.

Jeśli idzie o trzeci place budowy, to obejmuje on jakby ogromną szafę biblioteczną — czyli teren, zajmowany przez zbiory Lipskiej Biblioteki. Wiadomo, że Lipsk słynął zawsze ze sztuki wydawniczej, a tutejszy księgozbiór liczy ponad 6,5 miliona egzemplarzy dzieł w języku niemieckim. Liczba książek wciąż rośnie, nie dziwnego, że należało pomyśleć o rozbudowie „be-tonowej szafy”. Fundamenty są już gotowe — na miarę potrzeb następnego... tysiąclecia. Powstanie więc pięć pięterowych wież księgarskich 16-20 piętrowych, a jedna z nich osiągnie wysokość 54 m. Wszystkie połączą się w cały kompleks biblioteczny, wraz z budynkami, które służyły książkom do tej pory. Pierwsza wieża zostanie przekazana Bibliotece w 1979 r.

No i na koniec — w śródmieściu stanie wielki budynek Centrum Futrzarskiego. Ten obiekt, również związany z tradycjami handlowymi Miasta Targów — spełni rolę międzynarodowej hali wystawowej. Nowoczesnej — skonstruowanej ze stali i szkła, a przecież nie naruszającej swym stylem budownictwa harmonii zabudowy śródmieścia.



WIESŁAW MERCYK

KARIERA

który też na pierwszym konsystorzu obdarzył Montiniego purpurą.

O ile jednak nikt prawie nie kwestionował wielkiego autorytetu Montiniego nawet przed 1958 rokiem, mimo iż nie był on kardynałem, o tyle z Benellim sprawa ma się trochę inaczej. Jego dotychczasowa pozycja opierała się przede wszystkim na nieograniczonym wprost zaufaniu jakie okazywał mu Paweł VI oraz fakcie, że zajmował w pewnym sensie kluczowe stanowisko w Sekretariacie Stanu, który po reformie Kurii Rzymskiej przekształcił się w najwęższy urząd watykański sprawujący kontrolę nad wszystkimi kurialnymi dyktamentami. Nikt ze znających bliżej Benellego nie zaprzecza, że swą karierę zawdzięcza nie tylko przyjaźni papieża, ale rów-

niez wielu cechom osobistym, wyróżniającym go spośród szeregu kuralistów, o czym świadczy m. in. fakt, że właśnie jemu Paweł VI powierzył większość trudnych i delikatnych spraw, wymagających zarówno niezwykłej zręczności jak i świetnej znajomości mechanizmów władzy w Kościele. Ale... Inteligentny, utalentowany, pracowity, lecz zarazem bezwzględny, by nie rzec brutalny w postępowaniu, wykorzystujący bez skrępowania posiadane zaufanie dla umocnienia swej władzy Benelli zrazili do siebie wielu watykańskich dostojników.

56 — LEŃNI DO GIOVANNI BENELLI (URODZILE SIĘ 21 MAJA 1921 ROKU W MIEJSCOWOŚCI POGGIOLE DI VERNIO, W POBLIŻU PISTOI W TOSKANII) OD 1939 ROKU STUDIOWAŁ W RZYMIE FILOZOFIĘ I TEOLOGIĘ. Następnie kształcił się w „watykańskiej szkole dyplomatów” — w Pontificia Academia Ecclesiastica. W 1946 r. został prywatnym sekretarzem G. B. Montiniego, który pełnił wtedy, u boku Piusa XII, funkcję podsekretarza stanu. W dwa lata później przechodzi do pracy w dyplomacji, pełniąc różne funkcje w Irlandii, Francji, Brazylii, Hiszpanii oraz w Senegalu. W 1968 papież (Montini) powołuje go, mimo protestów ówczesnego sekretarza stanu, na stanowisko jego zastępcy.

O rosnących z każdym rokiem wpływach Benellego decydowała nie tylko przyjaźń Pawła VI i osobiste talenty podsekretarza stanu. Przyczyniła się do tego także przeprowadzona przez Pawła VI reforma Kurii Rzymskiej. „Paradoksem jest — pisał w marcu 1973 r. londyński „The Observer” — że w wyniku reformy cała władza skupiła się w ręku jednego człowieka, arcybiskupa Benellego”.

O charakterze tej władzy i jej zasięgu mogły świadczyć niejedne przykłady. Tak np. żadna rzymska kongregacja, żaden papieski urząd nie podjął ważniejszej decyzji, nie ogłosił dokumentu bez zgody Benellego. Przez jego ręce przechodziła cała korespondencja papieża. On decydował o polityce kadrowej. Nawet Kongregacja d/s Biskupów, na czele której stoi osobisty przyjaciel papieża, kardynał S. Baggio, nie przedstawiała papieżowi projektu nominacji, której nie

akceptował Benelli. To jemu nuncjusze składali poufne raporty, z nim kontaktowali się dyplomaci, akredytowani przy Stolicy Apostolskiej. On decydował o tym, komu papież udzielił audiencji, jakie stanowisko zajmnie „Osservatore Romano” we wszystkich istotniejszych kwestiach. Można rzec, iż w praktyce Benellemu podporządkowane były wszystkie sprawy watykańskie.

Ta, praktycznie nieograniczona władza skupiona w jednym ręku oraz sprawowana przez Benellego kontrola nad wszystkimi kongregacjami, sekretariatami i urzędami papieskimi nie mogły nie wywołać odruchów niechęci u szeregów pozostałych dyktatorów watykańskich. Szczególnie, że dysponent tej władzy nie znośił nieczystych sprzeciwów, że — jak twierdzili jego przeciwnicy — nawet sam Paweł VI pozostawał pod jego „kuratelą”.

Opinie na temat poglądów Benellego nie są jednak zdania, że reprezentuje on linię sztywniejszą niż jego patron, a wielu uważa go wprost za zagorzałego konserwatystę. „Benelli zamknął niektóre okna gwałtownie otwarte przez Jana XXIII” — pisał na łamach „Sunday Times” o. Peter Hebblethwaite, a „Der Spiegel” nazywał go „jastrebem polityki wchodzącej”.

NIE TRUDZIĆ SIĘ O POZNANIE PRAWDYNYCH POGŁĄDÓW BENELLEGO, WYPADNIE STWIERDZIĆ, IŻ W PIERWSZYM RZĘDZIE BYŁ ON WIERNY I KONSEKWENTNYM REALIZATOREM POLITYKI PAWŁA VI. Wydaje się, iż obecnie, z dala od Kurii, zmuszony realiami „czarownicy” Florencji do zajmowania stanowiska w konkretnych sprawach i na własną odpowiedzialność, Benelli będzie musiał w niejednym wypadku „odkryć przyłbice”.

* Miejsce Benellego w Sekretariacie Stanu zajął bliski współpracownik sekretarza stanu kardynał J. Villota arcybiskup Giuseppe Caprio, dotychczasowy sekretarz Administracji Miejskiej Stolicy Apostolskiej, której przewodniczącym jest także kard. Villota.

** Senegal.

Oczywiście dobrze nam się tak mówi w Krakowie, gdzie trwa nieustanny festiwal wspaniałej architektury, świetnego malarstwa, muzyki i teatrów.

Ale w lecie działalności instytucji kulturalnych wymaga pod Wawelem specjalnie czulej opieki, bo miasto nasze nie może być w etapowych wycieczkach krajoznawczych i zagranicznych tułach miejscem truchalcowych biegów wokół Ryńka i na przedce przekłniętego oświadku w najlepszej „Staropolskiej”. Tu trzeba czegoś więcej. Czego?

Już przed wojną, na pierwszej kolumnie redagowanego przez późniejszego, także naszego współpracownika — tygodnika satyrycznego „Wróble na dachu”, Antoniego Wasilewskiego — ukazała się na inaugurację Dni Krakowa ciekawa rycina: sprzed dworca głównego wyruszał w miasto... pies z kulawą nogą. Gdzie to czasy — mój ty Boże — że połowa krzesła świeciła pustkami nawet w Barbakanie! Imprez było dość mało. W roku 1938 tylko 12, w roku 1947 — dwadzieścia trzy. Idea dni poświęconych naszemu miastu zrodziła się w Krakowie i od Krakowa ruszyła potem, po wojnie ku wielkości polskich miast. Mają rację częściowo tylko ci organizatorzy imprez kulturalnych, którzy twierdzą, że tzw. system festiwalowy, przegladu czyli naciągania wszystkich „jak leci” może być ostatecznym dobrem kulturalnym. Koniec lat sześćdziesiątych rzeczywiście sprzyjał takiemu optymizmowi, ale ludzie po prostu się przesykali, nie

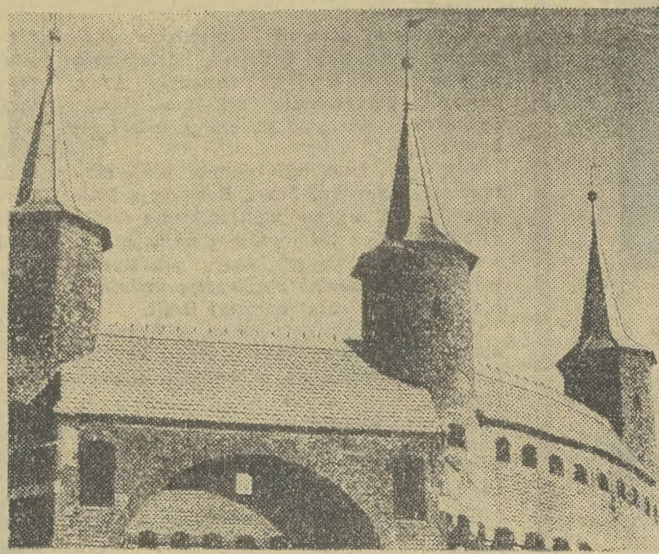
OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Wierzę w życie pozafestiwalowe...

chcą festiwału monostatycznego, mają dość różnego rodzaju mieszanki estradowych, muzycznych, teatralnych, które w telewizji np. można jako wytymaczyć określoną powszechnością odbioru. Ale w Krakowie wszystko wymaga odpowiedniego wyboru miejsca imprezy, odpowiedniego natężenia działalności kulturalnej, którą ludzie znają i którą akurat w lecie chcą poznać bliżej.

Tak więc dobiliśmy się odpowiedniego porządku teatralnego w okresie letnim. Zamykając swoje podwoje na lipiec „Bagatela” i Teatr Ludowy. Od 16 lipca do końca sierpnia nieczynny będzie Teatr Słany i Kameralny, od 2 sierpnia do 16 września będą mieli urlop artyści i administracja Teatru im. Słowackiego, sceny Teatru Muzycznego paują od 14 lipca do końca sierpnia, „Grotoska” od 21 lipca do 31 sierpnia. Ten szczegółowy harmonogram urlopów uprzyatnia, że jeszcze są pewne luki... co mówię — były luki. Walnie przedłużała tzw. pustym dnem niestrudzona Filharmonia im. Karola Szymanowskiego. Tyńskie Recitale organowe o-

bejmują od 17 lipca do 11 września 5 poważnych imprez, zaś 10-dniowy ciąg imprez „Muzyka w starym Krakowie” zapowiada się wręcz rewelacyjnie. Sukienice, kapitularz dominikański, kościół św. Piotra i Pawła, Krzysztofory, Wawel — Sala Senatorska i dziedziniec arkadowy, Florianka, synagoga przy ul. Szerokiej, krąganki franciszkańskie, kaplica św. Kingi w Wieliczce! Czy Państwo sobie zdają sprawę z tego, jak ten wybór miejsc koncertowych działa na odbiorcę? No dobrze — powie ktoś — to po co ta wiara w życie pozafestiwalowe, skoro „Muzyka w starym Krakowie” jest rodzajem festiwalu? No, niech będzie, chociaż trudno uznać potęgą imprezę muzyczną z udziałem orkiestry Filharmonii Narodowej oraz chóru PR i TV w Krakowie na dziedzińcu wawelskim za coś bardzo jednorodnego w zestawieniu z występem Les Menstrelles w Wieliczce. Jednakże ważne jest w tym przedsięwzięciu owo kojarzenie muzyki z miejscem gdzie się ją wykonuje. I tutaj refleksja — apel do aktorów, śpiewaków, reżyserów: dajcie się wyprze-



dzić muzykom! Dlaczego nie możemy się doczekać ponownego wystawienia „Igrów” Polewki? Dlaczego nie możemy nareszcie na Wawelu usłyszeć Kochanowskiego „Odrpawy posłów greckich”? Dlaczego nie można zagrać — wzorem lat czterdziestych — „Cyda” Corneilla — Wyspiańskiego na dziedzińcu Collegium Nowodworskiego? Dlaczego nie można powtórzyć urzekających wprost przedstawień „Króla Rogera” Szymanowskiego w auli Akademii Górniczo-Hutniczej? Prawdopodobnie dlatego, że trzeba na to uruchomienia pewnych funduszy. Nasz Wydział Kultury patronujący tak rozsądnie wielu festiwalom oraz innym letnim imprezom — z pewnością takim przedstawieniom sprzyjać będzie. Dyrektor krakowskiej „Estrady” Tadeusz Kwiatkowski dał dowody takiej życzliwości wobec imprez o określonym gatunku artystycznym, że sfinansowania ekspozycji, powiedzmy widowiska opartego o poezję staropolską, nie będzie traktował jako dopustu losu.

„Gazeta Południowa” — jak wiadomo — swymi imprezami czerpcącymi umiłowomocno odpowiednio rozłożenie akcentów w wesołej zabawie i rozrywce kulturalnej. Powiedzieliśmy nawet tak: święto naszego dziennika wytworzyło pewną tradycję, zblizoną w swym charakterze do dawnych „Dni Krakowa”. Równocześnie ta sama „Gazeta” stojąc na straży dobrze pojętych interesów odbiorców wolała o rozbudowę dotychczasowych na okres 2-3 miesięcy imprez artystycznych. Swoją drogą potrzebny jest już nareszcie ten plastyczny dach nad wnętrzem Rondla... Tego nie załatwi żaden artykuł.

DZIAŁA SIĘ TO 1 MAJA 1902 ROKU. Ulicami rosyjskiego miasta Sormowa szła kolumna manifestantów, na jej czele maszerował z czerwonym sztandarem w ręku młody robotnik Piotr Zalomow. Napis na płótnie głosił: „Precz z samowładztwem. Niech żyje wolność polityczna”.

Demonstranci zostali brutalnie zaatakowani przez uzbrojonych żołnierzy. Posypali się razy kozackich nahańek, polali się robotnicza krew. Choraży pochodu i wielu jego współtowarzyszy walki i pracy znalazło się w carskim areszcie.

MICHAŁ SKALENAJDO

CHORAŻY Z „MATKI”



RODOWÓD „LOKISA”

Niewiele czytelników „Lokisa” Prospera Merimée wie o tym, że w noweli tego autora, o treści pełnej „smutku i strachu”, znajdują się akcenty, wywodzące się z twórczości Adama Mickiewicza. Merimée pisał „Lokisa” pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy wielki polski poeta już nie żył. A jednak są dane, świadczące, że Merimée interesował się wykładami Mickiewicza w Collège de France o literaturach słowiańskich. Czytał „Trzech Budrysów” (w rosyjskim przekładzie, dokonany przez Puszkina) oraz znał wyjątek z „Pana Tadeusza” w wyborze, którego autorem był Charles Edmond (pseudonim piszącego po francusku poety — Polaka, Edmunda Cholewickiego).

I ołów w tekście „Lokisa” znalazła się wpleciona przez autora wzmianka o „Trzech Budrysach”. Jest tam ponadto parafraza fragmentu „Pana Tadeusza” z opisem matecznika.

„Lokis”, to jedna z pereł dzwiewnastowiecznej nowelistyki francuskiej.

Na ławie oskarżonych

Historia tego wydarzenia i procesu karnego przedwko uczestnikom manifestacji stała się wkrótce głośna w całej Rosji i poza granicami imperium. Smiale wystąpienie Piotra Zalomowa przed sądem ogólnokrajową nielegalną rewolucyjną gazetą „Iskra”. Zabrał również w tej sprawie głos Włodzimierz Lenin. Pisał on:

„Przykłąd Zalomowa, Bykowa, Samylina, Michajłowa i ich towarzyszy, broniących bolszewska procesie przekonań, pobudzają rosyjską klasę robotniczą do walki o wolność narodu...”

I tak Piotr Zalomow wszedł na stałe do historii rosyjskiej rewolucji. Trafili także do światowej literatury. Jego bowiem postać i dzieło opisał w swej znanej powieści pod tytułem „Matka” Maksym Gorki. Bohater książki Paweł Własow to właśnie literacka kopia Piotra Zalomowa.

Ponownie w boju

Piotr Zalomow został skazany wyrokiem carskiego sądu na wieloletnie zesłanie do wschodniej Syberii. Równie surowe kary otrzymali pozostali podsiadki.

Po trzech latach Piotr ucieka z zesłania i przedostaje się do Petersburga. Nawiguje kontakty z partią i bierze aktywny udział w wydarzeniach rewolucyjnych 1905 roku. Wstąpił się wówczas m. in. w wydobyciu z dna Złotej Fińskiej zatopionej tam broni, przeznaczonych dla oddziałów robotniczych. Wtedy też spotyka się z Maksymem Gorkim, któremu szczegółowo opowiada o swym życiu i walce.

Wybuch Rewolucji Październikowej zastaje go w małym miasteczku Sudy, gdzie przebywał wówczas pod nadzorem policji. Zalomow przystępuje natychmiast do organizowania pierwszych organów władzy radzieckiej, walczy z kontrrewolucją, promującą wśród ludności idee partii w rewolucji, upowszechnia dekrety Rady Komisarzy Ludowych.

Kronikarz Października

W następnych latach, mimo licznych zajęć zawodowych i aktywnej działalności politycznej, Zalomow podejmuje (pod wpływem swego patrona Maksyma Gorkiego) pisanie pamiętników. W 1934 r. odwiedza wielkiego pisarza w Moskwie. Rozmowa z wielkim twórcą odegrała zapewne ważną rolę w kształtowaniu się zainteresowań literackich robotnika-kronikarza. Zalomow zaczyna gromadzić materiały archiwalne. Dużo czyta. Pracuje uporczywie nad zamierzoną powieścią autobiograficzną.

TAK RODZI SIĘ KOLEJNE ROZDZIAŁY, kontynuujące sagę dzieł rodziny Zalomowich, opisanych częściowo przez Gorkiego. Obecnie, w studiu urlozu robotnika-rewolucjonisty, przygotowuje się w Moskwie edycję jego książki, która stanie się niewątpliwie wydarzeniem wydawniczym.

Z teki szperacza

ZDUŃSKA WOLA

W zbiorze dokumentów przygotowywanych dla (powstającego) Muzeum Tkactwa w Zdunskiej Woli zachowało się zdjęcie przedstawiające miasto z XIX w. Prawa miejskie Zdunskiej Wola otrzymała 25 października 1825 r. W jednym z artykułów aktu erekcyjnego znajduje się wzmianka dotycząca sukiennictwa. Zdunskowolanie otrzymali prawo wolnego płukania wełny i sukna w stawie zwanym „Kazek”. Każdy sukiennik, który tutaj się osiedlał otrzymywał dwie morgi gruntu, ogród, 9 kłoków sosenowych, dwa tysiące sztuk cegieł oraz 27 talarów na budowę domu. W 1824 roku było już 144 majstrów (sukienników), pracujących na 119 warsztatach.

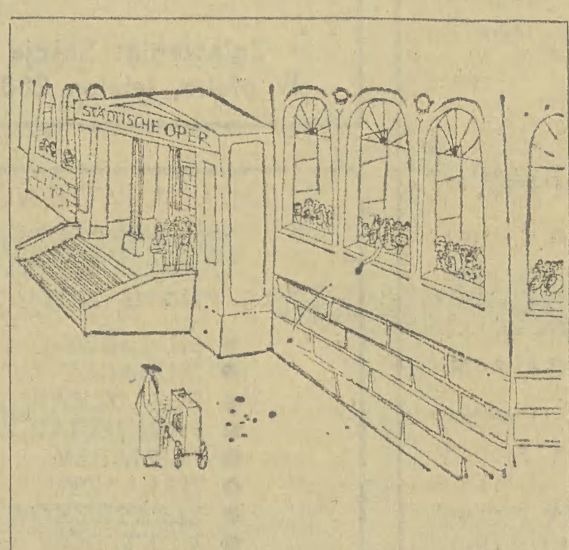
„PANIE SUŁKOWSKI — SPOJRZYJ...”

Pałac myśliwski we Włoszawicach. Jego właścicielem był Aleksander Józef Sułkowski, nadworny łowczy litewski, który swa letnią rezydencję kazał zbudować na planie magicznej trójkątnej kłenki — symbolu wolnomularstwa, którego był członkiem. Do dziś w podziemiach pałacu znajduje się bogato zdobiona sala zebrani loży masonskiej.

Włoszawice — miejsce urodzenia kompozytora Karola Kurpińskiego, mającego bogatą tradycję kulturalną; obecnie w pałacu mieści się Gminny Dom Kultury, przy którym działa ognisko muzyczne.

LESZEK POLONY OPERA

WESELE FIGARA



Rysunek ze „Sterna”

NAJSTARSZY MUZYCY W KRAKOWIE NIE PAMIĘTAJĄ PRZEDSTAWIENIA MOZARTOWSKIEGO „WESELA FIGARA” W TUJESZEJ OPERZE I TRZEBA POWIEDZIEĆ, IZ DŁUGOTRWALA NIEOBECNOŚĆ TEGO DZIELA W REPERTUARZE TEATRU MUZYCZNEGO NIE JEST PRZYPADKIEM.

Muzyka Mozarta, a już szczególnie jego twórczość operowa, to najsurozyszy sprawdzian poziomu sztuki odwołującej. Wymaga ona szczególnych umiejętności technicznych, że zaś z kolei są jedynie warunkiem koniecznym lecz niewystarczającym: muszą być podporządkowane bez reszty inteligencji muzycznej, zdolnej uchwycić klimat, istotę stylu Mozartowskiego. Czy można mówić o jednym stylu Mozartowskim w całej twórczości kompozytora, to osobny, subtelny problem. Każda niemal z oper Mozarta przedstawia sobą odrębną świat literacki, dramatyczny i muzyczny. Wszelkierne stylizacje, „Wesela Figara”, „Don Juana” i „Uproszczona z seraju” w asymilowaniu różnych stylów operowych swojej epoki jest zaumiewiająca. Lecz poprzez ową różnorodność prób, zainteresowań i wpływów (gdzie włoskiej opery seria, poprzez francuski styl operowy i operę buffa, po niemieckiej singspielu) przejawia się także jednosc zasadniczej idei estetycznej, tożsamości indywidualności twórczej. Najlepiej wyraził jej istotę sam Mozart w następujących, dobrze znanych lecz niezmiennych słowach: „Namiętności jednak, gwałtowne czy nie, powinny być tak wyrażone, by nie budziły nieśmaku, a muzyka, nawet w najstraszliwszej sytuacji, nie powinna razzić uszu i (...) pozostać zawsze muzyką”.

W muzyce Mozarta, przy całej precyzji architektury muzycznej, rytmu, frazy, czułości faktury — jest także miejsce dla swobody i spontaniczności, dla sentymentu, liryzmu i dramatu. Naturalność i wyrażanie jest tu pojęciem w niewybitu-maczalnej harmonii. W tej harmonii kryje się także problematyka „Wesela Figara” — o czym mówił na przedpremierowej konferencji prasowej Robert Szymanowski.

A zatem doczekaliśmy się premiery „Wesela Figara” w Krakowskim Teatrze Muzycznym. Czy przedstawienie, przygotowane przez ROBERTA SZYMANOWSKIEGO, wyreżyserowane przez SŁAWOMIRA ŻERDZICKIEGO, opatrzone plastycznie przez ZOFIĘ WIERCHOWICZ — spełnia idee jego głównego animatora?

KSZTAŁT SCENICZNY opery Mozarta okazał się w tym

przedstawieniu udany. Sławomir Żerdzicki raz jeszcze sprawdził się jako doświadczony reżyser operowy, który poznał teatr muzyczny od środka. Jego koncepcja inscenizacji, podobnie jak w przedstawieniu „Strasznego dworu” Montiuszki, wypływa w naturalny sposób z samej muzyki. Opera nie jest tu teatrem realistycznym, nawet, gdy bardzo tego pragnie. Dramatyzacja libretta, konwencjonalna już w swoim ujęciu literackim, zostaje zapisana w formie muzycznej. Muzyka staje się w operze artystyczna transpozycja dramatu, jego alegoria. Dyktuje tempo i charakter działań scenicznych, wyraża stan uczuciowy bohaterów, ilustruje i komentuje akcję, zachowując przy tym swoją artystyczną specyfikę. Subtelność reżyserii Żerdzickiego polega właśnie na ustąpieniu się w muzykę. Rozwiązania sytuacji scenicznych podkreśla jej ułosa, immanentna dramaturgia, mając na uwadze odpowiednią ekspresję śpiewanego słowa, plastyczność muzyczną uspaniałot, kontrpunktacyjnej konstrukcji Mozartowskich ansamblów. Równie subtelna jest w tym spektaklu aktorska charakterystyka postaci, wyraża i lapidarnie ułosa na sposób muzyczny. Artystokratyczne namiętności hrabiego Almaviva, szaloność don Basila — znajdują frazy, dowcipny wyraz sceniczny. Osoba, wybijająca się postacią jest oczywiście Figaro — spiritus movens całej akcji. Talent aktorski Jerzego Syplka stał się autem, ożywiający cały spektakl.

Pierwszy choćby z brzegu, przykładowy pomysł sceniczny — defiladowy krok w arł wojskowej Figara — świetnie korespondujący z militarnymi motywami muzycznymi — daje pojęcie o reżyserkim poczuciu humoru Żerdzickiego.

SCENOGRAFIA Zofii Wierchowicz utrzymana jest w intensywnym, ciepłym i zarazem intymnym tonacji kolorystycznej złotego brązu, zaś kostiumy epatują barokową bujnością kształtów i ozdób, zgrabnie skójarzoną z rokokowymi peruczkami czy na przykład scenograficznym (ciem klasycystycznym) kolumn. Jedynie w scenie alternatywnej razi trochę surowość „drewnianego” rustowania — ale może to kwestia realizacji, a nie samego projektu scenograficznego.

ROBERT SATANOWSKI trafnie odczytuje charakter muzyki Mozarta w tej operze — jej lekkość, radośną żywiołowość, figlarność, a przy tym jej liryzm i sentymentalizm (nazwano wskazuje Mozartowskie „Wesela Figara” baśnią o miłości, co wskazuje, jak dalece w istocie rzeczy Mozart wraz z librecistą da Pontem odeszli od literackiego pierwowzoru) ostre w swej

JERZY BOBER

TEATR

SZTUKA i — PRETEKSTY

REŻYSER JERZY ŻEGALSKI chciał, jak sądzi, znaleźć rozwiązanie na scenie TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO — które wiązało by klasyczny już teatr Moliera ze współczesnym teatrem Bułhakowa. Czyli wybrał, zgodnie zresztą z sugestiami autora, formułę teatru w teatrze. A raczej dwóch teatrów Moliera (tego dworskiego i tego zyciowego — obu od kulis) w teatrze z konfrontacji: wobec króla-mecenasa, wobec opozycji świętoszków oraz wobec weryfikatorów, jakimi są zarówno Historia, jak i publiczność zasiadająca aktualnie na widowni. Założenie słusne, ale chyba przerastające ambicjami sam tekst i jego konstrukcję dramatyczną. Zwłaszcza, że inscenizator nie uściłował wkręcać zbyt ostro w słowa i sytuację, jakie zaproponował Bułhakow. Stąd nie zawsze owe podziały teatru w teatrze rysowały się tak wyraźnie, jak sobie zapewne zaplanował i wyobrażał autor w scenicznym pamflecie. Mimo to gra na poszczególnych planach teatralnych była tu wyczuwalna, i jeśli ktoś zgłaszałby np. pretensje do aktorów o skróty wymiar ich ról (ekspresji), byłyby to pretensje na wyrost. Te fragmentaryczne narzeczki bowiem sam twórca dramatu, a nie wierny jego wizji reżyser i wykonawcy. Spektaklowi zabrakło więc wewnętrznej drażliwości. Pozostały kontury i szkice. Wszystko trochę oszpe. W efekcie tylko sceniczny Molier, lub podobny wyobrażający Moliera, prowadzi strzępkami swej biografii grę o

ra i aktorów niszczących jego teatr (życie) — to wówczas „białe” i „czarne” figury dramatu muszą być przejawskawione. Podobnie, jak Magdalena Bejart, nieszczęsna i tragizująca, niby w greckiej masce — przyjaciółka Moliera w ujęciu Ireny Szramowskiej, czy jej córka-siostra Armanda (Halina Wiśniewska — PWST) wydająca się cyniczną, młodą żoną starego geniusza — lub schematyczny rejestrator wydarzeń De Lagrange (Jerzy Kryszak) a także w schematyzmie zazdrości skapani, młody donosiciel — rywal Moliera do sławy i Armandy, Moirron (Andrzej Nowakowski). Tak, jak sługa i przyjaciel mistrza — ciosany prosto i zabawnie (Wojciech Krupniński). Po drugiej stronie natomiast „czarny” arcybiskup świętoszków — Józef Harasiewicz (dubluje z Eugeniuszem Fudem) i jego zaścianicy w habitach inkwizytorskich (Jan Adamski, Sławomir Rokita, Józef Czarniecki) czy na potęgę przerysowany Markiz „Jednooki” — zabijaka (Feliks Szajnert).

W pozostałych rolach wystąpili: Stefan Rydel (Szarlatan), Danuta Jamroz (Marietta), Stanisław Jedrzejewski (Du Croisy — aktor), Tadeusz Szybowski (Markiz-kariak), Małgorzata Darcia (Dama w masce).

Autorem scenografii przekornie namaszczonej, czy wręcz pompatycznej był Andrzej Sadowski, muzykę skomponował Adam Walaciński, zaś plastyczny gestu opracowała Zofia Więciwówna.

treści społecznej, satyrycznej komedii Beaumarchaisa. Znacząco w muzyce uwikłana praca reżysera muzyki — i nie brak w niej także pewnych mankamentów. W spektaklu premierowym niedobrze spisywała się grupa instrumentalistów dętych, zwłaszcza rogi. Soliści generalnie nie radzili sobie z recytatywami, które muszą zachować swoją muzyczną finezję, nie mogą być realizowane popieszczone i niestwierdzone. Najgorszy jest i najpewniejszy wokalnie był chyba Figaro — JERZY SYPEK, ale i jemu zdarzały się nieczyście intonacyjne dyktety. Wynika to chyba ze zbyt lekkomyślnego przenoszenia aktorskiego temperamentu na ekspresyjne ułosałowanie frazy Mozartowskiej, która ma swoje nieubłagane prawa muzycznego piękna. JADWIGA GADULANKA — Hrabina rozpoczęła swoją partię dość nieszczęśliwie, potem się rozśpiewała, zabarwiając postać Hrabiny tikiwnym, subtelnym liryzmem. URSZULA HOŁUBOWSKA — Zuzanna, śpiewaczka bardzo utalentowana, obdarzona pięknym materiałem głosowym, atakując czasem zbyt ostro i forsownie dźwięki górnego rejestru, co daje niedobre efekty zwłaszcza w ansamblach. Ma także trudności z emisyjnym wyrównaniem całej skali głosu, niektóre frazy są w jej partii niedopięwane, anemiczne w swoich puentach. JANUSZ WOLNY jako Hrabia tym razem bardzo tonował siłę swojego głosu, recytatywy traktował jednak z niedostateczną plastycznością wokalnej retoryki. Nieporozumieniem była moim zdaniem partia Marceliny w wykonaniu HALINY SZYMANSKIEJ, która wiośła do Mozartowskiego dzieła styl ułosały z uzupełnieniem, zgłębiał Wagnerowskiego świata operowego. STANISŁAW LACHOWICZ ułosał w partię Bartola pełen ułosałego przekonania, dla mnie jednak trochę przerysowany, warsztat aktorski. Za mało było w tej partii humoru czysto muzycznego, a najniższym dźwiękiem w tessiturze partii brakło go prostu... dźwięczności. Basilio w wykonaniu RYSZARDA SŁYSZA bawił jedynie swoją gestykulacją, szalonością zacierał ręk, towarzyszącym kadej wypowiedzianą kwestię; pod względem wokalnym partia ta nie była, niestety, dobra. Oblecując natomiast zaprezentowała się MARTA STUKUS w roli Cherubina.

Można powiedzieć, iż przedsięwzięcie wystawienia „Wesela Figara” spełniło przede wszystkim swój cel dydaktyczny w stosunku do zespołu solistycznego. Zaś atrakcyjność sceniczną-wizualną czyni ten spektakl wartościową pozycją repertuaru KRAKOWSKIEGO TEATRU MUZYCZNEGO.



Bizuteria z Jablonca

Czechosłowacja należy do czołówek światowych eksporterów bizuterii, głównie doskonałej imitacji prawdziwych klejnotów. Metropolia czechosłowackiej bizuterii jest Jablonec nad Nysą, skąd rozpoczyna ona podróż do 120 krajów świata.

Szkło i ceramika

Kraje RWPG zawarły dotychczas 25 porozumień dotyczących współpracy w przemyśle szklarskim i ceramicznym. Razem z polskim przedsiębiorstwem „Budimex”, NRD wybudowała np. fabrykę porcelany w Ilmenau. W tym samym mieście budujemy wspólnie zakłady szkła technicznego. Z Czechosłowacji NRD otrzymuje termicznie polerowane płaskie szkło, dostarczając z kolei partnerom z RWPG specjalne szkło taflowe, materiały budowlane ze szkła i porcelany.

„Interkomponent”

Już trzy lata działa polsko-węgierska organizacja do spraw współpracy w dziedzinie podzespołów elektronicznych. Węgry dostarczają nam m.in. wielostykowe złącza miniaturowe oraz przełączniki kanałów do telewizorów, z Polski przemysł węgierski otrzymuje kondensatory obrotowe, przełączniki Izostat, rezystory przeciwwyłączeniowe itp.

Bułgarska setka

Ponad 100 zakładów i oddziałów produkcyjnych powstanie w tym roku w Bułgarii. Przewiduje się m.in. oddanie do eksploatacji nowych turbin energetycznych o mocy 210 megawatów w elektrowniach „Marica-Wschód” i „Marica” oraz trzeciego reaktora w elektrowni atomowej „Kozloduj”. Także chemia wzbogaci się o nowe obiekty, przede wszystkim petrochemię.

Mongolia dla turystów

„Dżuczin”, mongolskie biuro turystyczne, zawarło porozumienie z 20 zagranicznymi biurami i organizacjami, w tym z większością państw socjalistycznych. W programie zwiedzania tego rozległego i interesującego pod względem turystycznym kraju znajdują się zarówno zabytki, jak i współczesne obiekty. Trasy turystyczne prowadzą m.in. do Charochina, dawniej stolicy kraju oraz na pustynię Gobi i do Ulan-Bator.

KRAINA ŹRÓDEŁ NAZYWA SIĘ UDMURCJA, REPUBLIKĄ AUTONOMICZNĄ ROSYJSKIEJ FEDERACJI. POWIADA SIĘ, ŻE DAWNO, DAWNO TEMU PRZESZŁE PO TEJ ZIEMI NA PRZEDGORZACH URALU HEROS ZORGAL, WYTRZASNAŁ ZIEMIĘ ZE SWYCH ŁAPCI — WYROSŁO WZGORZE. U stóp tego węgla, wokół małego źródła z przeźroczystą wodą, skąd bierze początek rzeka Kama, osiedlił się lud pracujący, męczący, młujący pokój — Udmurci.

Wieczorami dźwięki czpicirgana (udmurcki instrument ludowy), dziewczęta w eleganckich strojach tworzyły krąg, rozległa się melodia szyrjana (taniec udmurcki). Korowód tancerzy mienił się kolorami.

Tak było. Lecz był również głód, nieuleczalne choroby. Przed Rewolucją Październikową wyższe wykształcenie miało zalety kilku Udmurtów — najbogatszej warstwy. Wartość produkcji przemysłowej była tu niemal trzykrotnie mniejsza, niż średnia w całej carskiej Rosji.

Od pierwszych dni rewolucji Udmurci opowiadali się za władzą radziecką, aktywnie włączając się w budowę nowego ładu.

Udmurcy szczycą się tym, że w latach umocnienia władzy radzieckiej, a później w okresie II wojny światowej, broń wykonana rękami robotników w stolicy Udmurcji — Iżewsku, pomagała gromić wroga. Tu w latach pierwszej pięcioletki narodził się pierwszy radziecki motocykl. Obecnie co trzeci pojazd jednośladowy produkowany w ZSRR powstaje w Iżewsku. Z końcem obecnej, dziesiątej pięcioletki fabryka w Iżewsku będzie w stanie produkować 450 tys. motocykli rocznie.

W zjednoczeniu „Iżmaza” obok cieszącej się uznaniem w wielu krajach kultura sportowej, podjęto także produk-

T. STROGANOWA

UDMURCJA (ZSRR)

Kraina źródeł

(AP „NOWOSTI” SPECJALNIE DLA „GP”)

cię dla republiki nową — samochody „moskwicz”. W bieżącym roku dla uczczenia 60 rocznicy Rewolucji Październikowej z tamtych montażowni zjedzie milionowy już samochód.

Ta autonomiczna republika produkuje także maszyny papiernicze, radioodbiorniki, aparaturę gazową i elektryczną. Przetwarzano się już do wrażliwego wydobycia ropy naftowej.



Wszystko to byłoby niemożliwe bez rozwoju kultury i oświaty. Obecnie w Radzieckiej Udmurcji (ludność liczy prawie 1,5 mln osób) jest ponad tysiąc szkół ogólnokształcących i technicznych, pięć wyższych uczelni, w tym uniwersytet. Co czwarty mieszkaniec republiki uczy się. Udmurci mają swoją literaturę i sztukę, swoich aktorów, muzyków, kompozytorów, plastyków, także lekarzy i pedagogów. W republice wydaje się 50 gazet i czasopism w językach rosyjskim i udmurckim.

Udmurci znani są z zamiłowania do estetyki w życiu codziennym. Z dawien dawna cięła budując dom musieli ozdobić pięknym ornamentem obrzeża okien, drzwi, szczyt dachu. O tej tradycji do dziś pamiętają architekci republiki. Iżewska fabryka domów produkuje specjalnie ukształtowane w różnych kolorach i wzorach, dzięki czemu każde nowe osiedle mieszkaniowe ma charakterystyczny, odrębny wygląd zewnętrzny.

Udmurckie wzory dywanów w Iżewsku nie mają w sobie nic z rosyjskiej głębi, uschodniej kuteńskości, północnej surowości. Wzór udmurcki to geometryczny ornament — kwadraty, romby, wielokąty składają się na ciekawe kompozycje. Zakładające się przy tym zestawienia kolorów — gdzie indziej nie spotykane.

WIKTOR MORAWA

IZRAEL

Sefardyzycy

W Jerozolimie — Musrara, w Tel-Awiwie — Hatikwah — dzielnice te są do siebie bliźniaczo podobne i ponurą jak życie ich mieszkańców. „Przybyliś tu, aby spełnić sen o rodzinnym kraju. Większość z nas przypadła w udziale koszarom niedzi i poniżeniu. Stał się Murzynami Izraela — zwierza się korespondentowi „International Herald Tribune” przygodnie spotkany takswikar.

Gorkimi refleksjami dzieli się ta część społeczeństwa izraelskiego, która opuściła dotychczasowe siedziby, w Afryce czy w Azji i ulegała sugestywnym apelom kolejnych rządów w Tel-Awiwie osiedlenia się w Izraelu w różnych okresach. Wszyscy oni mieli nadzieję na lepsze życie, pragnęli wykształcić swoje dzieci, stać się obywatelami demokratycznego państwa.

Rzeki wiązki sephardów ich na margines społeczny. O rastowskiej strukturze Izraela wiemy niewspółmiernie mało w zestawieniu z bogatym rejestrem różnorodnych przejawów dyskryminacji poszczególnych grup etnicznych. Stało się tak, ponieważ od zarania swego istnienia Izrael łuszał charakterystyczne rysy w rozwoju rzekomo jednolitego narodu.

Z biegiem lat coraz wyraźniej rysowało się jednak jego wewnętrzne rozbięcie. Sefardyzycy, imigranci z krajów afro-azjatyckich, byli najeźdźcą ludźmi ubogimi. Zaliczono ich do drugiej kategorii — Izrael toruje bowiem tzw. białych Asken-

azyków, mających powiązania z koloni międzynarodowej finansjery, z koloni wielkopremysłowymi w Stanach Zjednoczonych, W. Brytanii, Francji, RFN. Stawia to wprawdzie mniejszość społeczeństwa, lecz zamożna, wpływowa, sterująca izraelskim lobby w wielu krajach świata.

„Rozdzielki między Sefardyzycami a Askenazyjczykami mają podłoże polityczne” — stwierdził przed kilku laty brytyjski dziennikarz z „Observer”, analizując udział poszczególnych grup etnicznych w najważniejszych państwowych organach władzy. Sytuacja nie zmieniła się i — jak wynika z ustaleń reportera z „International Herald Tribune” — w obecnym gabinetzie izraelskim (16 osób) tylko dwóch ministrów reprezentuje ludność sefardyzką, natomiast w 120-osobowym parlamencie zasiada zaledwie 18 sefardyzkich posłów.

Dyskryminacja Żydów afro-azjatyckich nie ogranicza się do spraw ich udziału w życiu politycznym „raju”. „Jest mi w zasadzie obojętne, ilu moich ziomków znajduje się w rządzie” — mówi anonimowy rozmówca, zwyciężył kilkunastuosobowej rodzinie, dla którego dostępne są zajęcia „czarne”, mało płatne i to nie przez cały rok. Dla niego i innych mieszkańców wielkomiejskich slumsów znacznie bliższą problematyką jest poprawa warunków egzystencji, stworzenie takiego systemu szkolnictwa, aby obywatel miał równy start dla całej młodzieży, tej biedniejszej także.

Władze izraelskie bagatelizują ten narastający konflikt społeczny. I tylko od czasu do czasu, głównie w okresach przedwyborczych, odzywa się któryś z przywódców partijnych, aby wykorzystując niezadowolone i rozgniewane Sefardyzyców zbliżyć własny kapitał na politycznych rozrywkiach. Przeciagane zachęcającymi ofertami Tel-Awiwu napływają do Izraela nowe grupy imigrantów. Według planów rządu Menachema Beginia będą zasiedlać arabski zachodni brzeg Jordanu i rejon Gazy. Część z nich trafi też do sefardyzkich slumsów, z których wydoszła się już nie mała, gdzie nie sposób wrzucić się mentalności „niższego pochodzenia”, wynikającej z poczucia zawiedzionych nadziei i bezsilności.



MEKSYK

MURALE

MEKSYK — ojezyna „murali”. Wie o tym nie tylko turysta odwiedzający ten piękny kraj i ten który zna znakomite dzieła Siqueirosa, Rivera czy Orozco. Wielkie mury meksykańskie, które w połowie naszego stulecia tak bardzo rozślawiły sztukę ojezyny Majów i Azteków, są integralną częścią kultury łacińskiej Ameryki. Ale cudzoziemiec przybywający do Meksyku zauważy — nie tylko sławne na całym świecie freski wielkich muralistów (np. „Poliforum” czy dzieło rzeźbiarza Palca Prezydenta i obeliski Miasteczka Uniwersyteckiego), ale na co dzień wędrują bezkresnymi alejami i uliczkami tego gigantycznego miasta, dostrzeże niezliczone przykłady meksykańskiego „muralizmu”. Nie tyle może artystycznego, co propagandowego.

„Jeśli jest mało mleka, należy się ono dzie-

ku”. Ten slogan czyta się na nierozliczonych murach meksykańskich domów.

62-milionowy już Meksyk odczuwa niedostatek mleka. Fakt, że należałoby przede wszystkim zaopatrzyć w mleko rodziny z małymi dziećmi — niestety, ogranicza się do zacytowanego „sloganu”, bo... jest to przecież kraj kapitalistyczny, „wolnej konkurencji” i — w przeciwnym razie — do socjalistycznej Kuby (gdzie również niedostatek mleka zmusza do racjonowania go, nikt nie myśli tu o skutecznych rozwiązaniach).

NIE TYLKO wyżywienie potomstwa należy do hasła „murali”. Młodzi na nich wyciągają np. takie zawołania: „Dziecko to — nasz największy skarb”. „Oświata to zadanie dla wszystkich”. Meksyk należy do krajów o wysokim przyroście naturalnym. W połączeniu z bardzo nierównomiernym rozwojem ekonomiczno-społecznym sprawia to, iż niemała część dziecięcej populacji żyje w upokarzających warunkach. Można mówić o „skrabie”... o odpowiedzialności szkoły i rodziców... ale same słowa nie zmienia rzeczywistości: parę milionów dzieci pozostaje (w konkluzji) poza szkołą. Dzieci dla jeszcze większej grupy najmłodszych jest dalece niewystarczająca: tysiące maluchów nadal pobiera „naucę” — na ulicy.

TYMCZASEM, mimo tych ulicznych apeli o niezmarnowanie energii, żywności i resztek — zmień licznę, rzeczywiste lepiej sytuowane warstwy Meksykańczyków żyją na wysokiej stopie. Rozróżnie, właśnie o nich myślałem, oglądając to muralowe hasło: „Solución somos todos” — „Rozwiązanie stanowimy wszyscy”. Pod tym hasłem rządząca od pół wieku Partia Rewolucyjno-Institucjonalna (PRI) „wygrała” w ub. roku wybory. Ciekawe, że z początkiem lata 1977. to wyborcze hasło sprzed roku zniknęło z ulic Ciudad Mexico.

RYSZARD GINAJSKI

38 RÓWNOLEŻNIK...

Amerkańska agresja przeciwko KRLD pogłębiła jeszcze ten podział, spotęgowała napięcie w tym rejonie świata, izolowała od siebie społeczeństwa.

Pe wojnie Partia Pracy Korei i rząd KRLD rozwinęły szeroką ofensywę na rzecz samodzielnego, pokojowego zjednoczenia kraju oraz dokładają usilnych starań, aby doprowadzić do jego urzeczywistnienia. Jawną wrogość reżimu południowokoreańskiego wobec inicjatyw pokojowych Phieniana nie sprzyjała normalizacji stosunków w tej strefie Azji. W ciągu niespełna dwudziestu lat naliczono ponad 80 tysięcy ofiar zbrodni ze strony Południa, naruszających traktat rozejmowy z lipca 1953 r.

Antyodprętniowe tendencje Seulu niweczyły wysiłki rządu KRLD zmierzające do przezwyciężenia przeszkód tarasujących drogę do podjęcia dialogu, a w następnej fazie — do zjednoczenia kraju. Dla celów propagandowych ekipa generała Parka rozpowszechniała przez lata wersję, jakoby „komunikacji przygotowywały bliskawiczną napad na Południe”.

Rzeczne zagrożenie z Północy niejednokrotnie wykorzystywał Seul jako klasyczny strasak także w rozgrywkach wewnętrznych przeciwko tej części społeczeństwa, która

amerykańskiej obecności militarnej na Południu, oraz likwidacji „atomowego parasola”, pod którym rozrasta się południowokoreański potencjał wojenny.

Jak oświadczył niedawno przedstawiciel KRLD przy Organizacji Narodów Zjednoczonych — wycofanie oddziałów amerykańskich z południowej części Półwyspu Koreańskiego stanowi klucz do rozwiązania sytuacji w tym rejonie, do redukcji napięcia oraz doprowadzenia do ewentualnego ponownego zjednoczenia obu części Korei. Stanowisko takie reprezentuje także Zgromadzenie Ogólne ONZ, które poleciło w 1975 r. wycofanie wszystkich obcych oddziałów wojskowych z Półwyspu Koreańskiego.

W Seulu natomiast nadal lansuje się tezę o istnieniu „dwóch Korei”. W płaszczyźnie polityki wewnętrznej reżim Parka przeszedł na ostrą kurs antydemokratyczny, przekształcając a priori możliwość politycznego zjednoczenia konsultatywnego Północy i Południa, z udziałem przedstawicieli partii politycznych i organizacji społecznych, a także różnych warstw ludności koreańskiej.

Z tej ostatniej oferty KRLD przebiega nie tylko dobra wola, lecz także zrozumienie dziejowych realiów politycznych na Półwyspie. Inicjatywa ta, przyjęta z zainteresowaniem przez opinię światową, mogłaby przełamać diupotraczy impas w procesie normalizacji problemu koreańskiego.

(MW)

KOMENDA 24-4 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY W KRYNICY • i KOMENDA 24-2 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY W NOWYM SĄCZU • WRAZ Z DYREKcją NOWOSĄDECKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANEGO W NOWYM SĄCZU

PRZYJĘCIA MŁODZIEŻY

do 2-letniej ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ dla PRACUJĄCYCH w KRYNICY i NOWYM SĄCZU na rok szkolny 1977/78 dla młodzieży w wieku 17—24 lat (bez egzaminu wstępnego)

w ZAWODACH:

● MURARZ-TYNKARZ

● MONTER KONSTRUKCJI ŻELBETOWEJ

WARUNKI PRZYJĘCIA JEST:

- ukończenie 18 roku życia
- dobry stan zdrowia
- wykształcenie podstawowe.

WARUNKI PŁACY:

- wynagrodzenie zgodne z Układem Zbiorowym Pracy w budownictwie.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

zakwaterowanie, ubranie robocze i podręczniki szkolne • wyżywienie w stołówce — odpłatne częściowo w wysokości 14—18 zł dziennie, potrącone z listy płac

● umundurowanie organizacyjne OHP • zwrot kosztów przejazdu 1 raz w miesiącu celem odwiedzenia rodziny — (po przepracowaniu całego miesiąca) • korzystanie z urządzeń socjalnych • możliwość uzyskania pożyczki na wkład mieszkaniowy.

OHP ZAPEWNI:

- w trakcie nauki i pracy odbycie przez junaków 2-letniego przeszkolenia obronnego w ramach OHP (z przeniesieniem do rezerwy).

ABSOLWENCI SZKOŁY UZYSKUJĄ:

- tytuł robotnika wykwalifikowanego
- zapewnienie zatrudnienia w NPB
- możliwość przyjęcia do Technikum Budowlanego dla Pracujących.

WYJEDZAJĄC Z DOMU ZABIERZ ZE SOBĄ:

- dowód osobisty • świadectwo ukończenia szkoły podstawowej • legitymację ubezpieczeniową (o ile taką posiadać) • książeczkę wojskową względnie dokument o rejestracji wojskowej • trzy fotografie • świadectwo pracy z ostatniego miejsca pracy.

KANDYDATÓW PRZYJMUJE I INFORMACJI UDZIELA:

KOMENDA 24-4 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY W KRYNICY, ul. REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ 9

KOMENDA 24-2 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY — DZIAŁ ZATRUDNIENIA I SZKOLENIA NOWOSĄDECKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANEGO W NOWYM SĄCZU — ul. KRÓLOWEJ JADWIGI 37.

AJENTÓW

do prowadzenia punktów skupu SUROWCÓW WTRÓNYCH

zatrudni Krakowska Spółdzielnia Pracy Surowców Wtrónych

„ZŁOM-STAL” w Krakowie.

Zgłoszenia: Sekcja Ekonomiczna — Kraków, Rynek Główny 33, IV piętro, telefon 208-54. K-4503

KOMENDA WOJEWÓDZKA MO w KRAKOWIE

zatrudni natychmiast

- MURARZY
- MURARZY-TYNKARZY
- POSADZKARZY
- PARKIECIARZY
- FLIZIARZY
- MALARZY
- ELEKTRYKÓW
- MONTERÓW wodno-kanalizacyjnych
- DEKARZY

- STOLARZY meblowych
- MASZYNISTĘ poza halą maszyn
- ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych.

Wynagrodzenie wg stawek obowiązujących w resorcie MSW.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela:

Brigada Remontowo-Budowlana KWMO Kraków, ul. Mogińska 109, tel. 155-80, w godzinach 7—15.

K-4824



Pożyczyć linijki



TAA-KAA RYBA!



JAN BOLESŁAW OŻÓG

Parodie i pastisze

JERZEGO HARASYMOWICZA-BRONIUSZYCA

Trzecie nazwisko

Niech diabli dostaną od świętego Pajnucego poematu coś ze sto kabi i tak się zaczęła historia przełom.

Bo stół mój, co w kable się wplątał tak tupał, że wyłupiał słów dziesiątą milę, zwalił pod nogi herbaty dwie szklanki i zdeptał cytryny wilgę.

Na cwałującym smu stółu bizonie spadłem przez okno w bramę obcą i chudą podpieram poezję kobylę zlaną metaforą kopią.

Lecz niech wie każdy Związek Literatów członek i każda z PEN-klubu chudzińska, że pochodzę z Tatarów rodu i zowią się Biernat z Lublina!

Łąka

JÓZEFA ANDRZEJA FRASIKA

Moja łąka łąkowa drapie się furą pazurami w górę.

Tam mój wiatr i tam wilkina, tam Łądzyna-poetka przykuca w łąkowe poisoje.

Chrzęszcz brzmi z łąki trzcin, urodzoną w łąki kłosy moją córę.

A ja sobie rżępkę skrobę i słucham, jak pod pachą z utrudzenia stuka mi serduszek ukochane moje.

TADEUSZA NOWAKA

Psalmy

1) PSALM DZIEGCIOWY

Na łące jutrznia siano, zółci, ocet, krew — Hosanna! Psalmy śpiewają ludzkie misce dziegciu i krowie.

Dziegiem krowę smarują i kłocz karmia leluja — i podają do stołu ślepiułę rosółu.

2) PSALM CHRAPIĄCY

Wiś torba w nieba, w t-łobie bochenek chleba, w chlebie baranek boży i w baranku pięć noży.

W każdym z tych noży pięciu psalm bożemu śpiewu śpiewa chrapiąc w dwie strony chan tatarski czerwony.

3) PSALM WOKOWY

Pod niebem trzy Maryje idą, zginają szyje, dwa metry Biblii to worze rzuca w wieczorne zorze.

Starcom, co Boga wiedli na krzyż ze świętej jedli, Biblię do smu anieli czytać będą w pościeli.

POZIOMO: 7. półprzewodnik, szeroko stosowany w elektronice, 8. duże zawody sportowe, 9. nastrojowy i sentymentalny utwór muzyczny, 11. narzędzie lub miano, 13. słodki i soczysty czerwony owoc, 15. niezbyt już wybitny ekonomista polski, 17. utwór literacki dla teatru, 19. obszar bezpośrednio przylegający do miasta, 22. „biała śmierć” w górach, 25. słynny okrzyk Archimidesa, 27. autor „Pana Jowialskiego”, 28. wybitny węgierski działacz komunistyczny, niesłusznie w 1949 r. skazany i stracony, 29. kapłanki Apollina, 30. krajina historyczna w pd. Francji, 31. troska, zgrzyzoła.

PIONOWO: 1. maskowanie, 2. kosmiczna trasa, 3. strzelec wyborowy, 4. podium, 5. wielkość, kształt, 6. wieloryb, 10. przywilej, 12. znawca ptaków, 14. tusz, przysznic, 16. rozjemca, 17. ma swój pomnik w centrum Krakowa, 18. pierzywa biegacz, 20. duża wyspa na M. Śródziemnym, 21. zachęta, bodziec, 23. zespół urządzeń technicznych, 24. rzadkie imię meskie, 26. silacz, 27. znany powieściopisarz radziecki.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 15. VII. 77 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA NR 27”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

Czy w miejscowości wczasowej na prawdziwe upały?

Warto użyć sobie taki oto dwuczęściowy strój (a jeszcze lepiej trzy-częściowy: z szortami bądź bikini). Góra przypomina nieco bardziej „zabudowaną” górę kostrumu kąpielowego. Mo-

guzików, można zrobić z przodu tak modne w tym roku wiązanie na tasemki, regulujące szerokość tej niby-bluzki.

Dół stanowi spódnica, koniecznie zaczynająca się od bioder. Spódnica może być również wiązana na trociki, bądź zapinana na parę guzików. Długość spódnicy — jaka

NIE BÓJMY SIĘ MODY...

że być zapinana z tyłu na guziczki, może być na szelkach, a — jeśli ktoś lubi — to gołe plecy i pasek wokół szyi. Zamiast



kte lubi: całkiem do karku, nad kostki, za kolano itp.

Bardzo ładnie wygląda taka całość uszyta z frote, ale może być z każdego lekkiego, wielobarwnego materiału, z lnu, bawełny, milanexu. Na nogi — klapki lub drewniaki. Eleganckie buty na wysokich obcasach wyglądałyby nieco głupio.

Taką bardzo „wynieglowaną” całość możemy nosić nie tylko na plaży, ale również w każdej miejscowości wczasowej. Widziałam też tak ubrane młode dziewczyny w mieście, na duże upały — i osobiście mnie to nie raziło. Byłe nosić to nie do pracy, nie na uczelnię czy do szkoły — ale na spacer.

BARBARA

■ 25 Rząd Szwajcarii posiada już swoją dokumentację w postaci znaczków. Kenia, Tanzania i Uganda wydały po 4 znaczki o identycznych rysunkach. Ogłębiamy na nich turyści, śledzących przebieg rajdów, start i mecie, przeprawę przez rzekę oraz spotkanie na trasie ze sładem słoni.

■ Poczta Paragwaju uhonorowała znaczkami niektórych zwycięzców letnich Igrzysk Olimpijskich w Montrealu. Emisja obejmuje 5 znaczków opłaty, 3 lotnicze oraz 3 bloki lotnicze. Wśród wyróżnionych znalazły się m. in.: rumuńska gimnastyczka Nadia Comaneci, znakomita pływaczka NRD Cornelia Ender oraz reprezentantka RFN w lekkiej atletyce Annegret Richter.

■ 50 rocznicę pierwszego przelotu przez Atlantyk, którego dokonał Charles A. Lindbergh, upamiętnia 2 znaczkami opłaty, 4 lotniczymi i blokiem znaczkowym poczta Togo. (zg)

WITOLD ZECHENTER

URODZAJ

Nie zorientował nikt się w tym nawet, gdy na kraj spadała kłeska... truskawek! Ciszkiem i milczkiem, choć to nieładnie, morze truskawek wylało zadrznięcie. Potem handlowcom już się czereśnie, winie i trzecie zjawiają we śnie! Lecz co się stanie, co będzie z nami, gdy kraj obrodzi pomidorami? No a porzeczka? agrest? malina? Handlowcom coraz to rzędnie miną... Za latem — jesień... i to być może: jabłka obrodzą w jesiennej porze! Sliwki i gruszki... O piękny kraj! Kłeska nadejdzie znów urodzaju...

Żarty

— ...I PROSIŁYEM, żeby pan niczego nie wyrzucał przez okno — zwraca uwagę gospodarz odnajmujący pokój letnikowi.

— Proszę się nie obawiać, żona opuściła mnie 3 lata temu.

— CZY TO PRAWDA, że wydasz córkę za mąż za sąsiada, z którym 10 lat nie rozmawiałeś?

— Tak. To jest jedyny sposób, w jaki się mogę na nim zemścić...

— DLACZEGO przestałeś grać w szachy z panem Kowalskim? — zwraca się żona do męża.

— A ty byś grała, gdyby ktoś ciągle cię strofował i krzychał na ciebie, że nie umiesz grać?

— Oczywiście, że nie.

— Tak i on nie chce grać!

— KTO PANU DORADZIŁ, żebyś zaczął rzyć na kazeł? — pyta zdziwiony lekarz pacjenta.

— Mój przyjaciel. Kazał mi wypić 3 łyżki oleju rycynowego i zapewnić, że wkrótce zapomnę o kaszlu...

— MARECZKU idź się przywitać z ciocią i ładnie ją ucałuj.

— Ależ dlaczego mamusia, przecież cały dzień byłem grzeczny.

— SEYSAŁEM, że przeszedłeś na emeryturę. I jak się czujesz?

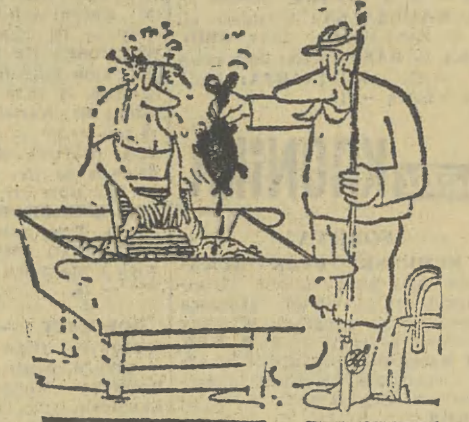
— Nieźle, ale nie mogę się już cieszyć perspektywą urlopu...

— POTRZEBUJĘ koniecznie 2000 zł, z tego powodu całą noc nie mogłem spać.

— Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

— A co, ty mógłbyś mi pomóc?

— Oczywiście, mam świetne pastylki nasenne...



Trzeba ją uprać



Niepotrzebnie się fatygowałeś, wcale nie biera.



Rysunki: „Dikobraz”, „Krokodyl”, „Eul, spiegel”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 25

POZIOMO: 3. przylepka, 5. Tartar, 6. Adonis, 8. firm, 9. schizma, 11. opas, 15. kalander, 16. aerodyna, 17. zbiegowie, 20. śmietana, 22. kwiaty, 23. raut, 24. postawa, 25. Kock, 28. narada, 29. galant, 30. prospekty.

PIONOWO: 1. Szwajcar, 2. epidemia, 3. port, 4. Arno, 5. tartak, 7. szpada, 8. fraucymer, 10. indygenat, 12. sangwinik, 13. oddział, 14. arteria, 18. Beduin, 19. stront, 21. akordeon, 22. kawiarz, 26. krup, 27. bary.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 25, z dnia 25/27 VI 1977 r. książki otrzymują: M. Piak, M. Kwiatkowski, H. Pachonowski, A. Bednarz, Z. Witko — Kraków, P. Kiełtyka — Strzyżów, M. Białota, W. Suwara — Tarnów, M. Jakubowska, M. Uckiewicz — Nowy Sącz.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.

Nr 27 Tygodnik Nadzwyczajny Rok VI

Kurierek

Wydawca BRUNON RAIJA bez spółki

MOTTO: „Cztery rodzaje ludzi: 1) Ci, którzy nie wiedzą, że nie wiedzą; 2) Ci, którzy nie wiedzą, że wiedzą; 3) Ci, którzy wiedzą, że nie wiedzą; 4) Ci, którzy wiedzą, że wiedzą — to mędrcy, idź ich śladem” (Julian Tuwim).

Dział korespondencji:

GOŁĘBIARZE

Na p. Ludwika Reicha z Wieliczki, po wydrukowaniu w „Kurierku” jego wesołego wierszyka pt. „Gołębiarze”, niektórzy gołębiarze zaczęli gruchać. „Kurierek” udostępnił im miejsca, a teraz oddaje głos p. Ludwikowi Reichowi, który chorował i z opóźnieniem — jak zaznacza — zapoznał się z gruchaniem w dniu 15 maja 1977: „Drogi Panie. Kieruje na Pana ręce to oto oświadcze-

nie: Nie mam zwyczaju polemizować z urojeniami. „Echa Krakowa” nie czytuję od roku 1965 ze względów osobistych, a nie ma przecież ustawy nakazującej czytanie określonych gazet. Toteż nie mogłem tam czytać dzieła twórców z Ludwinowa; Nie znam pana Piotra Piątka, nie czytałem jego śpiewników; Nigdy nie słyszałem o żadnej imprezie. „Łola z Ludwinowa”. Ten wierszyk pt. „Gołębiarze” jest moim indywidualnym pomysłem, powstał on, jak też kilka in-

nych wierszyków — powstał w roku 1964/65, a w roku 1977 napisałem go i przesłałem do „Kurierka”, jako dowcip a nie utwór literacki, i w ten sposób wierszyk został potraktowany przez pana Brunona Rajcę. Może się mylę, ale utwór „Kiedy ranne wstają zorze” jest znany milionom ludzi w Polsce. Tylko w regionie wielickim na kanwie tego utworu krąży tyle przypisek i powiedzonek, że spisanie ich nie zmieściłoby się w lokalnym TKT w Krakowie, a sam skronowicz tytułów zażyłby sporo pomieszczeń. Także do utworu z Ludwinowa użyczył kanwy utworu „Kiedy ranne wstają zorze”, a więc Watykan mógłby mieć pretensje do TKT, bo przed pieśnią powstała grupa przed narodzeniem się krytykujących mnie paszkwilantów. Mój wierszyk wielokrotnie w latach sześćdziesiątych deklamowałem w żartobliwej formie podczas targów gołębi w Wieliczce a bywały tam różni krakowianie zainteresowani hodowlą gołębi, toteż mogli się zainteresować i wzorować na moim tytule do nikogo pre-

tensji, bo jak podkreślam nie mam intencji dochodowych a kieruję się jedynie celami społecznymi — dla ugruntuowania humoru i zdrowego dowcipu. Nie brak ludzi którzy mój wierszyk słyszeli przed rokiem 1969; Nie napiszę utworu „Bogurodzica” bo został on napisany jako pieśń dla rycerzy. Tymczasem ob. Franciszek Wadas — czego dowodzi jego wypowiedź w „Kurierku” — rycerzem nie jest. Toteż w związku z powyższym wnioskuję by odebrał ze szkoły wyłożone na jego edukację pieniądze i czym prędzej zaniósł je do terytorialnego Urzędu Parafialnego z prośbą o modlitwę — o roztropność”.

Ludwik Reich

P.S. „Kurierek” ma wątpliwości czy uzyskana ta droga pieniądze wystarczą na proponowaną modlitwę.

KONGRES ŁOZYCH

Nie każdy może być ty, tyś, tyśna więc stanowiły wyróżnienie dla człowieka. Niedawno w Neuchâtel (Szwajcaria) odbył się „Czwarty światowy kongres tyśnych”. Najpiękniejszą — jak pisał PAP — ciekawostką tyśny o-

każal się mieć 52-letni Antoine Herrold, francuski urzędnik z St. Amarin w Alzacji. Specjalnie wyszkoleni sędziowie nie dopatrzili się na jego głowie ani jednego, najmniejszego choćby włoska. Nawet silna lupa nie pomogła im w poszukiwaniach. W czasie kongresu szeregi „wielkich kawalerów bractwa tyśnych” zasilili kolejni świeżo opadli z włosów: przyjęto ich z czcą niemal rytualną, pasowano przed wielkim kamiennym jojem. Łysie czaszki dżentelmenów skropiono winem. Informację tę powtarzamy nie bez przyczyny: na łamach tygodnika „Przekrój” Leszek Mazan, coraz wyjątkowo — gdzieś w Europie — eksperymentatorów, którzy opanowali ponoc tajemnicę ożuwiania i odstraszania włosów. Nie należy walczyć, naszym zdaniem, z naturą, zwłaszcza kiedy tyśna jest w modzie i w dodatku bywa honorowana polewaniem słodyczami. Tym, którzy już uparcie walczą o włos, polecamy najnowszą metodę, o pracowni w „Kurierku”, przez karykaturzystę MICHAŁA PODGÓRSKIEGO.



INFORMACJE OPTYMISTYCZNE:

„GAZETA OLSZTYŃSKA”: „Na Dni Olsztyńskie spódnice męczarska zorganizowała w 36 sklepach województwa, w tym w sześciu w Olsztynie, „Tydzień serwarowski”. „Tydzień” jest okazją do poznania mniej nam znanych, czy nawet w ogóle nieprobowanych dotychczas serów. W tym celu wytypowane placówki codziennie organizują degustację serów

przygotowanych najczęściej w postaci koreczków i mini-kanapek”. Najważniejsze żeby było dobre i zasadnicie nie tyle do żarcia co do imprezy.

„GAZETA ZACHODNIA”: „Nie lada sensacja wśród przechodniów wzbudził w samym centrum Poznania olbrzymi rój pszczół. Tysiące bowiem tych owadów obiadło, nie wiedzieć dlaczego, jeden ze słupków wysieplu tramwajowej... Trudno więc, co zwabiło pracowite zbieraczki miodu do śródmieścia”. NA PEWNO MIEDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE!

„GŁOS SZCZECIŃSKI” donosi o wystawie sprzętu turystycznego i sportowego jaką zorganizowała tam WPHW: „Ekspozycję otoczone solidnym sznurkiem. Oczywiście wstęp za tę przeszkodę jest surowo wzbroniony. O dokładnym obejrzeniu namiotu, leżaka, czy plecaka, łodzi żaglowej czy jakakolwiek można sobie tylko pomarzyć”. Może właśnie Woje-

wódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznej wie najlepiej co jest idealnym ludzkiego szczęścia?

„GAZETA OLSZTYŃSKA”: „Tadeusz Runo, syn Stefana, zam. Olsztyn, ul. Agrestowa 38, prawomocnym orzeczeniem KOLEGIUM DO SPRAW WYKROCZEŃ przy Województwie Olsztyńskim z dnia 31. 05 1977 r. ukarany został grzywną w wysokości 1.000 zł — za to, że w roku bieżącym systematycznie nie zameścił miejsce dostępne dla publiczności, a mianowicie Las Komunalny w Olsztynie”. MOŻNA DOMYŚLAĆ SIĘ, ŻE SKORO ZOSTAŁ UKARANY ZA CAŁY ROK 1977, TO JESZCZE SOBIE TROCHĘ POŚMIECI, ŻEBY ZREKOMPEN-SOWAĆ JAKOŚ TE 1.000 ZŁ.

„KURIEREK” uważa, że niektórzy mężczyźni mogliby być równie piękni jak niektóre kobiety, ale tylko wtedy gdyby więcej czytali. Co czyta „Kurierka” staje się piękniejszy!